

**TOVE JANSSON**

**ZIMA MUMINKÓW**

## ROZDZIAŁ PIERWSZY W ZASYPANYM ŚNIEGIEM SALONIE

Niebo było niemal czarne, lecz śnieg lśnił jasnoniebieskim blaskiem w świetle księżyca.

Morze spało pod lodem, a głęboko w ziemi, między korzeniami, wszystkie małe stworzonka śniły o wiosnie. Ale do wiosny było dość daleko, bowiem Nowy Rok minął dopiero co.

Właśnie w miejscu, gdzie dolina wznosiła się łagodnie ku górą, stał dom zasypany śniegiem. Wyglądał bardzo samotnie.

Podobny był raczej do dziwacznej zasypany śnieżnej. Tuż obok, między oblodzonymi brzegami, wiła się czarna jak węgiel rzeka. Prąd sprawiał, że nie zamarzała przez całą zimę. Ale na moście nie było żadnych śladów stóp, a i wokół domu zasypany śniegu naniesionego przez wiatr były nietknięte.

Wewnątrz domu było ciepło i przytulnie. Na dole w piwnicy tliły się wolno na ruszcie całe masy torfu. Księżyc zaglądał w okno oświetlając białe zimowe pokrowce na meblach i owinięty tiulem kryształowy żyrandol. A w salonie wokół największego kaflowego pieca rodzina Muminków spała długim zimowym snem.

Spali zawsze od października do kwietnia, tak bowiem czynili ich przodkowie, a Muminki przestrzegają tradycji. Wszyscy, podobnie jak ich przodkowie, mieli w żołądkach porządną porcję igliwia, przy łóżkach zaś, pełni nadziei, położyli to, co mogło być potrzebne wczesną wiosną. Łopaty, okulary przeciwsłoneczne i trochę taśmy filmowej, przyrządy do mierzenia siły wiatru i tym podobne przedmioty.

Cisza pełna była spokoju i oczekiwania.

Czasem ktoś westchnął i zwinąwszy się wsuwał głębiej w pośłanie, w którym spał. Promień księżyca przewędrował od fotela na biegunach do stołu w salonie, przesunął się po mosiężnych gałkach na wezłowie łóżka i zaświecił prosto w twarz Muminka.

A potem zdarzyło się coś, co nie zdarzyło się nigdy, odkąd pierwszy troll\* z rodziny Muminków zapadł w sen zimowy. Muminek obudził się i nie mógł już zasnąć.

Patrzył, jak świeci księżyc i kryształy lodu na szybie.

Słyszał buczenie pieca na dole w piwnicy i był coraz bardziej rozbudzony i zdumiony. W końcu wstał i podreptał do łóżka swojej Mamy.

Pociągnął ją ostrożnie za ucho, lecz się nie obudziła, tylko zwinęła się w obojętną kulkę.

---

\* Troll - istota fantastyczna, występująca w baśniach skandynawskich.

„Jeśli nawet Mama się nie obudzi, to nie ma co próbować budzić innych” - pomyślał Muminek i ruszył dalej przez obcy, tajemniczy dom. Zegary stały już od dawna i wszystko pokryte było delikatną warstwą kurzu. Na stole w salonie stała od jesieni waza do zupy z resztkami igliwia w środku. A kryształowy żyrandol w tiulowej sukience podzwaniał sobie z cicha.

Nagle Muminek zląkł się i znieruchomiał w ciepłym mroku za promieniem księżyca. Poczul się ogromnie samotny.

- Mamo! Obudź się! - zawołał, ciągnąc za kołdrę. - Cały świat gdzieś się zgubił!

Ale Mama się nie obudziła. Co prawda do jej snu o lecie wkraść się na chwilę niepokój i troska, ale nie mogła się obudzić.

Więc Muminek zwinął się w kłębek na dywanie przy jej łóżku i długa noc zimowa ciągnęła się dalej.

.oOo.

O świcie ząspa śnieżna na dachu zaczęła się ruszać. Zsunęła się kawałek, po czym zdecydowanie zjechała przez okap i siadła z miękkim plaśnięciem.

Wszystkie okna zostały zasypane i przez szyby sączyło się do wnętrza domu tylko słabe, szare światło. Salon stał się bardziej nierzeczywisty niż kiedykolwiek, jakby znalazł się głęboko pod ziemią.

Muminek nastawiwszy uszu długo nasłuchiwał, po czym zapalił nocną lampkę i podszedł do komody, żeby przeczytać wiosenny list Włóczykija. List leżał tam, gdzie zwykle, pod małym tramwajem z morskiej pianki, i podobny był do wszystkich wiosennych listów, jakie zostawiał Włóczykij, kiedy w październiku wyruszał na południe.

Na początku dużymi, okrągłymi literami napisane było „Hej”.

Sam list był krótki.

HEJ!

Śpij dobrze i nie smuć się. Pierwszego ciepłego, wiosennego dnia będziesz mnie miał tu znowu. Zaczekaj na mnie z budowaniem tamy.

Włóczykij

Muminek przeczytał list kilka razy i nagle poczuł, że jest głodny.

Poszedł do kuchni. Kuchnia także zdawała się tkwić całe mile pod ziemią. Była niesamowicie wysprzątana i pusta. Spizarnia również świeciła pustkami, jak wszystko inne. Znalazł jedynie butelkę sfermentowanego soku malinowego i paczkę zakurzonego knackebrod\*.

Usadowił się wygodnie pod kuchennym stołem i czytając jeszcze raz list Włóczykija zaczął jeść.

Potem położył się na plecach i przyglądał się czworograniastym drewnianym listwom pod stołem. Było bardzo cicho.

- Hej - szepnął Muminek. - Śpij dobrze i nie smuć się. Pierwszego ciepłego wiosennego dnia... - powiedział trochę głośniej.

A potem zaśpiewał na całe gardło: - Będziesz mnie miał tu znowu!

Będziesz mnie miał i będzie wiosna, i będzie ciepło, i będę tu, i będziemy tu, i ty, i ja, i tak co dnia, i tak co dnia.

Tu urwał nagle na widok dwojga małych oczu spoglądających na niego spod kuchennej szafki.

Odpowiedział im spojrzeniem. W kuchni zapanowała cisza.

Potem oczy znikły.

- Czekaj! - zawołał Muminek z niepokojem. Podpełzł do szafki i zaczął szeptem wabić: - Chodź, chodź! Nie bój się! Nie zrobię ci nic złego. Wracaj!

Ale kimkolwiek był ten, kto mieszkał pod szafką - nie pokazał się już więcej. Muminek rozłożył rzędem na podłodze kawałki knackebrod i nakapał na nie trochę soku malinowego.

Kiedy wrócił do salonu, kryształowe wisiorki na żyrandolu dzwoniły melancholijnie.

- Pójdę sobie stąd - powiedział Muminek surowo do żyrandola.

- Znudziście mi się wszyscy, pójdę na południe, na spotkanie Włóczykija.

Usiłował otworzyć drzwi wejściowe, ale przymarzły. Biegał popiskując od okna do okna, ale i okna były poprzymarzane. Wtedy pobiegł na strych, otworzył kłapę i wyszedł na dach.

Uderzyło go zimne powietrze.

Dech mu zapało, pośliznął się i stoczył przez okap. I tak nieszczęsny Muminek znalazł się w nowym niebezpiecznym świecie i wpadł po uszy w zaspę śniegu - pierwszą, jaką mu się zdarzyło w życiu widzieć. Coś kłuło go niemile w aksamitną skórę, ale jednocześnie jego nos zwiertzył jakiś nowy zapach. Był to zapach poważny, najpoważniejszy ze wszystkich znanych mu dotąd zapachów, i trochę przerażający. Lecz sprawił, że Muminek obudził się na dobre i poczuł ciekawość.

---

\* Knackebrod (czyt. knekkebro) - szwedzki chleb, przypominający cienkie, kruche suchary, bardzo smaczny.

Nad doliną rozpościerał się szary półmrok. Ale teraz dolina nie była zielona, tylko biała. Wszystko, co się kiedyś ruszało, zrobiło się nieruchome. Wszelkie żywe dźwięki zamilkły. Wszystko, co było kanciaste, stało się okrągłe.

- To jest śnieg - szepnął Muminek. - Słyszałem o tym od Mamy, to nazywa się śnieg.

Bez wiedzy Muminka jego aksamitna skóra postanowiła powoli stać się futerkiem, które mogło przydać się w zimie. Wymagało to trochę czasu, ale decyzja została powzięta. A decyzja to zawsze rzecz pożyteczna.

Tymczasem Muminek dalej z trudem wędrował przez śnieg, aż doszedł do rzeki. Była to ta sama rzeka, która przejrzysta i wesola przepływała latem przez ogród Muminków. Teraz jednak wyglądała inaczej. Była czarna i obojętna - ona też należała do tego nowego świata, który był Muminkowi obcy.

Na wszelki wypadek spojrział na most. Spojrział na skrzynkę pocztową. Zgadzało się. Uchylił nieco wieczka, ale nie było tam żadnej poczty prócz zeschniętego liścia bez jednego słowa.

Przyzwyczał się do zapachu zimy i ów zapach nie budził już w nim ciekawości.

Popatrzył na krzak jaśminu, który był bezładną płataniną nagich gałęzi, i pomyślał przerażony: „Umarł. Cały świat umarł, kiedy spałem. Ten świat należy do kogoś innego, kogo nie znam.

Może do Buki\*. I nie został zrobiony po to, aby żyły w nim Muminki”.

Przez chwilę wahał się. Ale potem uznał, że jeszcze gorzej byłoby znosić samotność, będąc jedynym nie śpiącym wśród śpiących.

I Muminek ruszył przed siebie, wydeptując pierwsze ślady na moście i dalej, na zboczu góry.

Były to ślady bardzo drobne, ale stanowcze i wiodły prosto pomiędzy drzewa, na południe.

---

\* Buka - potwór, z którym rodzina Muminków i jej przyjaciele zetknęli się już w książkach pt.: „W Dolinie Muminków” i „Lato Muminków”.

## ROZDZIAŁ DRUGI

### ZACZAROWANA KABINA KĄPIELOWA

Nad brzegiem morza skakała bez celu tu i tam mała wiewiórka.

Była to bardzo zwariowana wiewiórka, która lubiła myśleć o sobie jako o „wiewiórcie z pięknym ogonem”.

Zresztą nigdy nie potrafiła myśleć o niczym długo. Przeważnie kierowała się uczuciem. A właśnie poczuła, że materac w jej gnieździe zaczyna twardnieć, więc wyruszyła, żeby poszukać nowego.

Od czasu do czasu mruczała do siebie: „Materac... materac”, żeby nie zapomnieć, czego szukała. A zapominała ogromnie łatwo.

Wiewiórka skakała w prawo i w lewo, między drzewami i po lodzie, wtykała pyszczek w śnieg, zastanawiała się, spoglądała w górę na niebo, potrzasała głową i znów skakała dalej.

W końcu znalazła się przed grotą i wskoczyła do środka. Ale zaszedłszy tak daleko, nie mogła już się skupić i zupełnie zapomniała o materacu. Usiadła na ogonie i zaczęła myśleć, że mogłaby się również nazywać „wiewiórką z pięknymi wąsami”.

Przed zaspą, u wylotu groty, ktoś położył na ziemi słomę. A na słomie stało duże tekturowe pudło z dziurkami na powietrze.

- To dziwne - powiedziała wiewiórka zdumiona. - Tego pudła tu przedtem nie było. Coś z nim musi być nie w porządku. Albo też to nie ta grotka. A może ja jestem nie tą wiewiórką, chociaż nie bardzo mi się chce w to wierzyć.

Uniosła róg pokrywy i wetknęła głowę do pudełka.

Wewnątrz było ciepło, pudełko wypełniało coś miękkiego i miłego i nagle wiewiórka przypomniała sobie o swoim materacu.

Drobnymi, ostrymi zębami wgryzła się w to coś miękkiego i wyciągnęła kłaczek wełny.

Wyciągała kłaczek za kłaczkiem, pracując jak opętana wszystkimi czterema łapkami, i wkrótce miała w objęciach mnóstwo wełny. Była bardzo zadowolona i ucieszona. Nagle poczuła, że coś usiłuje ugryźć ją w nogę. Błyskawicznie wyskoczyła z pudła; zawahała się przez moment, po czym zdecydowała się na ciekawość, wołała być ciekawa niż przestraszona.

Z pogryzionej wełny wysunęła się powoli głowa ze zmierzwionymi włosami i wściekłą twarzą.

- Czy ty zwariowała?! - krzyknęła ze złością mała Mi.

- Nie, nie sędzę - odpowiedziała wiewiórka.

- Obudziłaś mnie - mówiła Mi dalej surowo. - I zjadłaś mój śpiwór. O co chodzi?

Ale wiewiórka tak była zbita z tropu, że znów zapomniała o materacu.

Mi parsknęła i wyszła z pudełka. Zamknęła pokrywę nad swoją siostrą, która dalej spała, po czym zrobiła parę kroków i dotknęła łapkami śniegu.

- Aha, więc on tak wygląda - powiedziała. - Czego to nie wymyślą! - Ulepiła zaraz kulę ze śniegu i rzuciła nią celnie w wiewiórkę. Następnie wyszła z grotu, by wziąć zimę w swoje posiadanie.

Pierwszą historią, jaka jej się przydarzyła, było pośliznięcie na oblodzonej górze: siadła, aż jęknęło.

- Ach, tak - powiedziała groźnie. - Więc to tak!

Potem pomyślała sobie, jak też wygląda z nogami w powietrzu, i długo się śmiała. Przyjrzała się oblodzonemu pagórkowi i zastanowiła przez chwilę. A potem powiedziała „Aha” i zjechała na siedzeniu z całego pagórka, po dołkach i tym wszystkim, aż hen daleko na lśniący lód.

Powtórzyła to sześć razy i poczuła, że zmarzł jej brzuch.

Wróciła do grotu i przechyliwszy tekturowe pudło wyrzuciła z niego swoją śpiącą siostrę. Mi niewątpliwie nigdy nie widziała sanek, miała jednak zdecydowane przeczucie, iż pudełka z tektury mogą być wykorzystane na wiele rozsądnych sposobów.

Jeśli zaś chodzi o wiewiórkę, to siedziała w lesie spoglądając z roztargnieniem to na jedno drzewo, to na drugie.

Gdyby nawet miała stracić przez to swój ogon, nie mogła przypomnieć sobie, w którym drzewie mieszkała i czego właściwie szukała w lesie.

.oOo.

Muminek nie zdążył zająć zbyt daleko na południe, gdy mrok zaczął gęstnieć pod drzewami.

Za każdym krokiem jego łapki zapadały głęboko w śnieg; a śnieg nie był już czymś tak ciekawym jak na początku.

W lesie panowała zupełna cisza. Od czasu do czasu wielki płat śniegu zsuwał się z jakiejś gałęzi, która chwiała się przez chwilę, po czym znów wszystko nieruchomiało.

„Cały świat śpi snem zimowym - pomyślał sobie Muminek. - Tylko ja się obudziłem i nie mogę zasnąć. Tylko ja będę wędrował i wędrował przez wszystkie dni i tygodnie, aż i ze mnie zrobi się zaspą śnieżna, o której nikt nie będzie wiedział”.

Las otworzył się przed nim i w dole Muminek zobaczył przed sobą nową dolinę. Po drugiej jej stronie ciągnęły się Góry Samotne. Wędrowały fala za falą na południe i nigdy jeszcze nie wyglądały tak samotnie.

Dopiero teraz Muminek zaczął marznąć na dobre. Wieczorny mrok wypełzał z przepaści i z wolna wspinał się na zamrożone grzbiety gór, gdzie śnieg błyszczał na czarnych skałach jak obnażone zęby, gdzie panowała biel i czern, i pustka, jak okiem sięgnąć.

- Gdzieś tam za tym wszystkim jest Włóczykij - powiedział do siebie Muminek. - Siedzi sobie w słońcu i obiera pomarańczę. Gdybym wiedział, że on wie, że przełazę przez te góry dla niego, to potrafiłbym to zrobić. Ale tak, zupełnie samotnie, nie dam rady.

Zawrócił i powoli zaczął iść z powrotem po własnych śladach.

„Nakręcę wszystkie zegary - postanowił. - Może wtedy prędzej będzie wiosna. A poza tym może się przecież zdarzyć, że któreś z nich się obudzi, jeśli przypadkiem stuknę coś dużego”.

Ale wiedział, że żadne się nie obudzi.

Nagle coś spostrzegł - jakieś drobne ślady biegnące w poprzek jego własnych śladów. Stanął i bez ruchu przyglądał się im dłuższą chwilę. Coś żywego przeszło przez las, może zaledwie pół godziny temu. Nie mogło zajść daleko. Poszło w kierunku doliny i musiało być mniejsze niż on sam. Łapki ledwie odciskały się na śniegu.

Muminkowi zrobiło się gorąco, od chwaścika na końcu ogona aż po uszy.

- Zaczekaj! - krzyknął. - Nie zostawiaj mnie samego!

Potykaç się i piszcząc brnął przez śnieg. I nagle przestraszył się bardzo mroku i samotności.

Musiał ten strach być gdzieś w pobliżu, od chwili kiedy Muminek obudził się w uspionym domu, ale dopiero teraz pokazał się na dobre.

I Muminek nie krzychał więcej - bał się, że nikt mu nie odpowie. Nie miał odwagi podnieść pyszczka znad śladu, który ledwie było widać w ciemności. Włókł się dalej popłakując cichutko.

Aż nagle zobaczył światło.

Choć było nikłe, napełniało las łagodnym, czerwonym blaskiem.

Muminek uspokoił się, zapomniał o śladzie i szedł wolno naprzód, nie spuszcżając oczu ze światła. Wreszcie przyszedł tak blisko, że zobaczył, iż była to zupełnie zwykła stearynowa świeca mocno wetknięta w śnieg. Wokół niej stało coś, co wyglądało jak mały spiczasty domek zbudowany ze śnieżnych kul, które przeświecały słabym pomarańczowożółtym blaskiem, niby abażur na nocnej lampce w domu Muminków.

Po drugiej stronie tej lampy ktoś zakopał się w wygodnym dołku w śniegu i leżał, patrząc na poważne zimowe niebo i pogwizdując cicho.



- Co to za piosenka? - spytał Muminek.

- To piosenka o mniej samej - odpowiedział ktoś z dołka. - Piosenka o Too-tiki, która zbudowała sobie latarnię ze śniegu, ale refren dotyczy spraw zupełnie innych.

- Rozumiem - powiedział Muminek i usiadł na śniegu.

- Nie rozumiesz - odpowiedziała Too-tiki wychylając się z dołka na tyle, że widać było jej kaftanik w biało-czerwone pasy.

- Bo w refrenie mowa jest właśnie o rzeczach, których się nie rozumie. W tej chwili myślałam o zorzy polarnej. Nie wiadomo, czy ona jest naprawdę, czy tylko ją widać. Wszystko jest bardzo niepewne i to właśnie mnie uspokaja.

Powiedziawszy to Too-tiki położyła się na śniegu i znów zaczęła patrzeć w niebo, które przez ten czas zrobiło się zupełnie czarne.

Muminek podniósł pyszczek i zobaczył zorzę polarną, której żaden Muminek przed nim nie oglądał. Była biała i niebieska, i trochę zielona i układała niebo w długie, zwiewne firanki.

- Myślę, że jest - powiedział.

Too-tiki nie odpowiedziała. Przyczołgała się do latarni ze śniegu i wyjęła z niej świecę.

- Zabierzemy ją z sobą do domu - rzekła. - Zanim Buka przyjdzie i usiądzie na niej.

Muminek z powagą kiwnął głową. Bukę widział tylko jeden jedyny raz. Owej sierpniowej nocy dawno temu\*. Zimna jak lód i szara siedziała skulona w cieniu bzów i tylko patrzyła na nich.

Ale jak patrzyła! A kiedy odeszła cicho, okazało się, że w tym miejscu, gdzie siedziała, ziemia zamarzła.

Muminek zastanawiał się przez chwilę, czy zima w rzeczy samej nie jest wynikiem tego, że dziesięć tysięcy Buk siedziało na ziemi. Zdecydował jednak, że poruszy tę sprawę dopiero wtedy, gdy nieco lepiej pozna Too-tiki.

Gdy posuwali się w dół po zboczu, dolina powoli zaczęła się rozjaśniać i Muminek zobaczył, że księżyc wzeszedł.

Za mostem stał samotny i uśpiony dom Muminków. Ale Too-tiki skręciła na zachód i szła na przelaj przez nagi sad.

- Tu rosły jabłka - powiedział Muminek uprzejmie.

- Ale teraz rośnie tu śnieg - odpowiedziała Too-tiki obojętnie, idąc dalej.

Doszli do morza, które było jedną wielką ciemnością, i ostrożnie wstąpili na wąski pomost prowadzący do kabiny kąpielowej Muminków.

---

\* Opisane jest to w książce „W Dolinie Muminków”.

- Tu dawałem nurka - szepnął Muminek bardzo cicho, spoglądając na żółte, połamane łądygi trzciny, sterczące nad lodem. - Woda była zupełnie ciepła, a ja mogłem zrobić pod wadą do dziewięciu ruchów pływackich.

Too-tiki otworzyła drzwi kabiny. Weszła i postawiła świecę na okrągłym stole, który Tatuś Muminka dawno temu znalazł w morzu.

W starej, ośmiokątnej kabinie kąpielowej wszystko wyglądało jak zawsze. Dziury po wypadłych sękach w pozółkłych drewnianych ścianach, okna z zielonymi i czerwonymi szybami, wąskie ławki, szafa na płaszcze kąpielowe i dziurawy gumowy Paszczak, który nigdy nie dawał się porządnie nadmuchać. Wszystko wyglądało tak samo jak ubiegłego lata. A jednak było w dziwny sposób odmienione.

Too-tiki zdjęła czapkę, która natychmiast wspięła się w górę po ścianie i zawisała na gwoździu.

- Taką czapkę i ja chciałbym mieć - powiedział Muminek.

- Nie potrzebujesz czapki - odrzekła Too-tiki. - Możesz machać uszami, żeby nie zmarznąć. Ale łapki masz zimne.

Środkiem podłogi podeszła para wełnianych pończoch i położyła się przed Muminkiem.

Jednocześnie zapłonął ogień w żelaznym piecyku na trzech nogach, a pod stołem ktoś ostrożnie zaczął grać na flecie.

- Ale dlaczego go nie widać? - spytał Muminek.

- Są tak nieśmiałe, że zrobiły się niewidoczne - odpowiedziała Too-tiki. - To osiem bardzo małych myszek, mieszkają tu ze mną.

- To jest kabina Tatusia - rzekł Muminek.

Too-tiki popatrzyła na niego poważnie.

- Może masz rację, a może nie masz - powiedziała. - W lecie mogła być Tatusia, a w zimie może być Too-tiki.

W rondlu na piecu coś zaczęło kipieć. Przykrywka uniosła się, a łyżka zamieszała zupę. Inna łyżka wsypała trochę soli, po czym grzecznie wróciła na swoje miejsce na parapet.

Na dworze mróz wzmagął się z nadejściem nocy, a księżyc świecił przez zielone i czerwone szybki.

- Opowiedz o śniegu - powiedział Muminek siadając w wyblakłym od słońca krześle ogrodowym Tatusia. - Nie rozumiem tego.

- Ja też nie - odpowiedziała Too-tiki. - Myśli się, że jest zimny, ale gdy wybuduje się z niego domek, jest w nim ciepło.

Wydaje się biały, ale czasem robi się różowy, a czasem niebieski.

Może być najmniejszy ze wszystkiego i może być twardszy od kamienia. Nie ma nic pewnego.

Talerz zupy rybnej przejechał ostrożnie w powietrzu i postawił się na stole przed Muminkiem.

- Gdzie twoje myszki nauczyły się latać? - zapytał Muminek.

- Hm - powiedziała Too-tiki. - Nie należy każdego o wszystko wypytywać. Może chcą zachować swoją tajemnicę dla siebie. Nie kłopotz się o nie ani też o śnieg.

Muminek jadł zupę.

Patrzył na narożną szafkę i myślał, jak to przyjemnie wiedzieć, że wisi w niej jego własny stary płaszcz kąpielowy. Że wśród wszystkiego, co nowe i niepokojące, pozostało coś pewnego, coś, do czego się przywykło. Wiedział, że jego płaszcz kąpielowy jest niebieski, że brak mu wieszaka i że najprawdopodobniej w którejś kieszeni tkwi para okularów słonecznych. W końcu powiedział:

- Tam zwykle trzymamy nasze płaszcze kąpielowe. Mamy wisi najgłębiej.

Too-tiki wyciągnęła rękę i chwyciła w powietrzu kanapkę.

- Dziękuję - powiedziała. - Tej szafy nie wolno ci nigdy otworzyć. Musisz mi obiecać, że nigdy jej nie otworzysz.

- Niczego nie obiecuję - powiedział Muminek krnąbrnie i spuścił oczy w talerz.

Wydało mu się nagle, że najważniejszą sprawą na świecie jest właśnie otworzyć te drzwi i zobaczyć, czy płaszcz kąpielowy wisi tam jeszcze.

Ogień palił się, aż w rurze od pieca dudniło. W kabinie było ciepło i przyjemnie, a flet pod stołem grał dalej swoją samotną melodię.

Niewidzialne łapki sprzątnęły puste talerze. Świeca dopaliła się i knot utonął w jezioru stearyny.

Teraz świeciło tylko czerwone oko piecyka i zielono-czerwona szachownica na podłodze, utworzona przez światło księżycowe sączące się przez szybki.

- Mam zamiar spać w domu dziś w nocy - powiedział Muminek stanowczo.

- To dobrze - powiedziała Too-tiki. - Księżyc jeszcze nie zaszedł, więc z pewnością trafisz.

Drzwi wolno same się otworzyły i Muminek wyszedł na śnieg.

- Tak - powiedział. - W każdym razie mój niebieski płaszcz kąpielowy wisi w tej szafie.

Dziękuję za zupę.

Drzwi zamknęły się powoli i wokół Muminka była teraz tylko cisza i światło księżyca.

Spojrzał szybko na lód i wydało mu się, że zobaczył, jak wielka, niezdarna Buka wlecze się od strony horyzontu.

Wyobraził sobie, jak czai się za kamieniami na brzegu morza.

A kiedy szedł przez las, jej cień uparcie skradał się za każdym drzewem. Buka - która siadała na każdym światełku i na widok której bladły wszystkie kolory.

W końcu Muminek doszedł do swojego uszpiętego domu. Wdrapał się powoli na olbrzymią zaspę od północnej strony i dobrnął do klapy w dachu, wciąż jeszcze otwartej na oścież.

W domu powietrze było ciepłe i pachnące Muminkami, a kryształowy żyrandol zadźwięczał znajomo, gdy Muminek skoczył na podłogę. Muminek ściągnął materac ze swego łóżka i położył go przy łóżku Mamy. Wzdychała trochę przez sen i mruczała coś, czego nie rozumiał. Potem roześmiała się do siebie i posunęła bliżej ściany.

„Moje miejsce nie tu - pomyślał Muminek. - Ale i nie tam.

Nie wiem, co jest jawą, a co jest snem”. Potem w jednej chwili usnął, a bzy w pełni lata roztoczyły nad nim swój miły, zielony cień.

.oOo.

Mała Mi leżała w swoim dziurawym śpiworze i złościła się. Pod wieczór zrobiło się wietrzno, wiatr dał prosto w grotę. Mokre tekturowe pudełko pękło w trzech miejscach i wełna ze śpiwora fruwała z kąta w kąt.

- Hej, siostrzo! - zawołała mała Mi szturchając Mimblę w plecy.

Ale Mimbla spała dalej, nawet się nie poruszyła.

- Złość mnie już bierze - powiedziała Mi. - Śpi, kiedy jeden jedyny raz miałabym zastosowanie dla siostry.

Wykopała się ze śpiwora. Podeszła do wylotu groty i nie bez zachwyty wyjrzała w ciemność.

- Teraz zobaczycie - mruknęła cierpko i zjechała z pagórka.

Wybrzeże było bardziej puste niż sam koniec świata - jeśli ktokolwiek zaszedł tak daleko. Śnieg z cichym szeptem wielkimi szarymi wachlarzami miótł po lodzie i wszystko ginęło w mroku, bowiem księżyc już zaszedł.

- Teraz jazda! - zawołała Mi rozpościerając spódnicę, choć smagał północny wiatr. Zaczęła sunąć pomiędzy łachami śniegu, zygzakami, hamując nogami i zachowując niezachwianą równowagę, jaką się ma, jeśli się jest Mi.

Świeca w kabinie dawno już się wypaliła, kiedy mała Mi mijała to miejsce. Zobaczyła tylko sylwetkę spiczastego dachu na tle nocnego nieba. Nie pomyślała jednak: „To nasza stara kabina”.

Wciągała nosem ostry, niebezpieczny zapach zimy i zatrzymała się nad brzegiem, żeby posłuchać. To wilki wyły gdzieś w głębi Gór

Samotnych, okropnie daleko.

- Teraz już nie ma żartów - mruknęła i zachichotała w ciemnościach. Nos mówił jej, że gdzieś tu prowadziła droga do Doliny

Muminków i domu, w którym były ciepłe kołdry, a może nawet nowy śpiwór. Pobiegnęła brzegiem morza, prosto między drzewa.

Była tak mała, że jej stopy nie zostawiały śladów na śniegu.

## ROZDZIAŁ TRZECI

### WIELKI MRÓZ

Teraz wszystkie zegary znów chodziły. Muminek nakręcił je, żeby czuć się mniej samotnie. A ponieważ czas i tak się zagubił, nastawił zegary na różne godziny - może któraś z nich była właściwa?

Od czasu do czasu biły, czasem dzwonił budzik i to go pocieszało. Nie mógł jednak zapomnieć rzeczy, która była okropna - tego mianowicie, że słońce nie wschodziło. Ranek za rankiem rozjaśniały się ledwie do brzasku, który przechodził wolno w długą noc zimową; samo słońce nie pokazywało się nigdy. Zagubiło się po prostu lub może potoczyło się gdzieś we wszechświat.

Początkowo Muminek nie chciał w to wierzyć. I długo czekał.

Chodził co dzień nad brzeg morza i siedział wyczekując z pyszczkiem zwróconym na wschód. Ale nic się nie działo. Wracił więc do domu, zamykał za sobą klapę na dachu i zapalał długi rząd świec na gzymsie kominka. Ów ktoś, kto mieszkał pod kuchenną szafką, nadal nie wychodził, żeby coś zjeść, i żył najwidoczniej jakimś tajemniczym, pełnym znaczenia, samotnym życiem.

Buka włóczyła się po lodzie pogrążona we własnych myślach, których nikt nie znał, a w szafie w kabinie coś niebezpiecznego ukrywało się za płaszczami kąpielowymi. I co można było na to poradzić?

Wszystko to istniało, choć nikt nie wiedział dlaczego, i było się wobec tego zupełnie bezradnym.

Muminek znalazł na strychu duże tekturowe pudełko z kalkomaniami i zatopił się w tęsknym zachwycie nad ich pięknnością. Były tam kwiaty i wschody słońca, i małe wózki z kolorowymi kołami.

Lśniące i pełne spokoju obrazki, które przypominały utracony świat.

Najpierw rozłożył je na podłodze w salonie. Potem przyszło mu na myśl, żeby je porozlepiać na ścianach.

Przylepiał je wolno i starannie, żeby starczyło na długo, a najładniejsze umieścił nad swoją sypiącą Mamą.

Przylepiając doszedł do lustra, a wtedy zauważył, że na ścianie nie ma dużej srebrnej tacy. Wisiała zawsze po prawej stronie lustra na wstążce z czerwonym krzyżykowym haftem, teraz zaś była tam tylko wstążka i ciemny owal na tapecie.

Bardzo się tym zaniepokoił, gdyż wiedział, że była to ukochana taca Mamy. Stanowiła skarb rodzinny i nie wolno jej było nigdy używać, była też jedynym przedmiotem, który czyściło się do połysku na święta.

Strapiony Muminek obszedł cały dom, ale tacy nie znalazł.

Stwierdził natomiast, że brakuje również wielu innych rzeczy - poduszek i kołder, mąki i cukru, i rondli. Nawet kapturka na imbryk\*, tego z haftowaną różą.

Muminek przejął się tym bardzo, ponieważ czuł się odpowiedzialny wobec śpiącej rodziny. Początkowo podejrzewał tego kogoś, kto mieszkał pod kuchenną szafką. Pomyślał też o Buce i o tym czymś, co siedziało w szafie kabiny. Właściwie mógł to zrobić ktokolwiek bądź, zima bowiem pełna była dziwnych stworzeń, postępujących w sposób niezrozumiały i nieobliczalny.

„Muszę zapytać Too-tiki - pomyślał Muminek. - Miałem co prawda zamiar ukarać słońce i nie wychodzić z domu, aż ono wróci.

Ale teraz to jest ważniejsze”.

**.oOo.**

Kiedy Muminek wyszedł w szary półmrok, przed werandą stał obcy biały koń i patrzył na niego lśnącymi oczami.

Muminek uklonił się ostrożnie, ale koń nawet nie drgnął.

Wtedy Muminek stwierdził, że koń jest ulepiony ze śniegu.

Miotła z drewnutni zastępowała ogon, a oczy zrobione były z małych lusterek. Zobaczył siebie w tych lustrzanych oczach i przestraszył się. Omijając konia, szybko poszedł w stronę nagich krzaków jaśminu.

„Żeby tu było jedno stworzenie, które bym znał od dawna! - myślał Muminek. - Ktoś, kto nie byłby tajemniczy, ale zupełnie zwyczajny. Ktoś, kto też obudził się i nie może się rozeznac w tym wszystkim. Mógłbym mu powiedzieć: Hej! Okropne zimno, nie?

Słuchaj, czy to nie głupio z tym śniegiem? A widziałeś, jak wyglądają krzaki jaśminu? Pamiętasz, latem... Ę Czy coś w tym rodzaju”.

Na poręczy mostu siedziała Too-tiki i śpiewała:

Jestem Too-tiki i zrobiłam konia, białego konia, który galopuje, który przed nocą umyka po lodzie, białego, uroczystego konia, który galopuje i niesie wielki mróz na swoim grzbiecie.

Po tym następował niezrozumiały refren.

---

\* Kapturek na imbryk - rodzaj pokrowca, nakładanego na imbryk z gorącą herbatą lub kawą dla utrzymania ciepła.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - spytał Muminek onieśmielony.

- Chcę przez to powiedzieć, że wieczorem oblejemy go wodą z rzeki - odpowiedziała Too-tiki. - Wtedy przez noc zamrznie i będzie z lodu. A jak przyjdzie wielki mróz, pogalopuje i nigdy już nie wróci.

Muminek milczał przez chwilę. Potem powiedział:

- Ktoś wynosi rzeczy z domu Tatusia.

- To chyba tylko dobrze - rzekła Too-tiki wesoło. - Masz o wiele za dużo rzeczy wokół siebie. Takich, które wspominasz, i takich, o których marzysz.

Następnie zaczęła śpiewać drugą zwrotkę.

Muminek zawrócił na pięcie i odszedł. „Ona mnie nie rozumie” - pomyślał. Słyszał za sobą triumfalną pieśń Too-tiki.

- Śpiewaj sobie, śpiewaj - mruknął bliski płaczu i zły. - Śpiewaj o tej swojej paskudnej zimie z czarnym lodem i z tym niemiłym koniem ze śniegu, i z tymi wszystkimi, co nigdy się nie pokazują i tylko się chowają, i są dziwni!

Gramoląc się w górę po zboczu kopnął śnieg; łyzy zamarły mu na pyszczku. I nagle zaczął śpiewać własną piosenkę.

Darł się i krzyczał, jak mógł najgłośniejszy, żeby Too-tiki usłyszała go i żeby się rozzłościła.

A oto jak brzmiała gniewna piosenka Muminka o lecie:

Słuchajcie, dzieci zimy, które boicie się słońca, to wy pokryłyście mrokiem dolinę dawniej kwitnącą.

Wiatr niesie śnieg i wyje, i pędzi w szalonym biegu, a ja - samotny, w rozpaczy, uciekam, uciekam od śniegu.

I chciałbym upaść i płakać, znużony wichrem i mrozem; i widzę moją werandę niebieską, widzę błyszczące morze.

Do światła, ciepła, do słońca tęsknię i sił już nie mam.

Ach, wiedzcie, nie dla mnie jest wasza okrutna zima!

- Jak moje słońce się pokaże i spojrzysz na was, to zobaczycie, jak głupio wyglądacie! - krzyknął nie zwracając już uwagi na to, żeby było do rymu.

Wtedy zamieszkał w słoneczniku i będzie leżał na brzuchu w gorącym piasku, a okno będzie cały dzień otwarte na ogród i na trzmielę, i na jaskrawoniebieskie niebo z moim własnym pomarańczowożółtym słońcem!

Zrobiło się strasznie cicho, kiedy Muminek skończył swoją pełną buntu piosenkę.

Stał bez ruchu i nasłuchiwał, ale nikt mu się nie sprzeciwił.

„Musiało się coś stać” - pomyślał trzęsąc się.



I tak było istotnie.

Ze szczytu pagórka coś zjeżdżało. Jechało w tumanach lśniącego śniegu i krzyczało:

- Z drogi! Uwagaaa!

Muminek stał bez ruchu i tylko patrzył.

Prosto na niego sunęła srebrna taca, a na niej kapturek do imbryka. „Too-tiki połała je rzeczną wodą - pomyślał Muminek przerażony -i ożyły. Teraz lecą galopem i nigdy już nie wrócą...”

W tej samej chwili nastąpiło zderzenie. Muminek poleciał głęboko w śnieg i siedząc w nim z głową usłyszał śmiech Too-tiki.

Potem jeszcze inny śmiech, śmiech, jakim śmiać się mogła tylko jedna jedyna osoba na świecie.

- Mi! - krzyknął Muminek z pyszczkiem pełnym śniegu. Czym prędzej wygramolił się uradowany, pełen oczekiwania. Rzeczywiście na śniegu siedziała Mi. W kapturku na imbryk wycięła dziury na głowę i na ręce, a na środku brzucha miała wyhaftowaną różę.

- Mi! - zawołał Muminek. - Ach, ty nie wiesz... Wszędzie jest tak obco, tak samotnie... Pamiętasz ostatnie lato, kiedy...

- Ale teraz jest zima - odpowiedziała Mi wyciągając srebrną tacę ze śniegu. - Pięknego koziołka się fiknęło, co?!

- Obudziłem się i nie mogłem już zasnąć - opowiadał Muminek.

- Drzwi nie dały się otworzyć, a słońce gdzieś się zapodziało, i nawet ten, co mieszka pod szafką, nie...

- Tak, tak - przytaknęła wesoło mała Mi. - A potem przyklepiłeś obrazki na ścianach. Nic się nie zmieniło. Ciekawa jestem, czy ta taca nie jechałaby prędzej, gdyby ją nasmarować stearyną?

- Niezły pomysł - odparła Too-tiki.

- Prawdopodobnie po lodzie będzie sunąć jeszcze szybciej - orzekła Mi. - Jeśli w domu Muminków znajdzie się coś na żagiel.

- I jeśli wiatr się utrzyma - dopowiedziała Too-tiki.

Muminek patrzył na nie i zastanawiał się.

Potem rzekł spokojnie:

- Mogę wam pożyczyć mój namiot.

.oOo.

Po południu Too-tiki wyczuła nosem, że nadchodzi wielki mróz. Oblała konia wodą z rzeki i niosła drzewa do kabiny.

- Siedźcie dziś w domu, bo ona już idzie - powiedziała.

Niewidzialne myszki kiwnęły głowami, a z szafy zaszemrało potakująco. Too-tiki wyszła, żeby ostrzec innych.

- Nie denerwuj się - powiedziała mała Mi. - Na pewno wejść do domu, kiedy poczuję, że szczypie mnie w palce u nóg.

A Mimblę zawsze można przykryć wiązką słomy - dodała wysterowawszy srebrną tacę na lód.

Too-tiki dalej szła w stronę doliny. Po drodze spotkała wiewiórkę z pięknym ogonem.

- Wieczorem siedź w domu, bo nadchodzi wielki mróz - ostrzegła ją.

- Dobrze, dobrze - odpowiedziała wiewiórka. - Czy nie widziałas przypadkiem szyszki, którą gdzieś tu schowałam?

- Nie - odrzekła Too-tiki. - Ale obiecaj, że nie zapomnisz, co ci powiedziałam. Siedź w domu, kiedy zmierzch zapadnie. To ważne.

Wiewiórka z roztargnieniem kiwnęła głową.

Too-tiki poszła dalej i wspięła się po drabince linowej do domu Muminków.

Otworzyła klapę w dachu i zawołała Muminka.

Muminek zajęty był cerowaniem majtek kąpielowych swojej rodziny czerwoną bawełną.

- Chciałam ci tylko powiedzieć, że idzie wielki mróz - powiedziała Too-tiki.

- Jeszcze większy? - spytał Muminek. - A jakiej wielkości one bywają?

- Ten jest najniebezpieczniejszy - odpowiedziała Too-tiki. - Ona przychodzi o zmierzchu, kiedy niebo robi się zielone, prosto z morza.

- To to jest ona? - spytał Muminek.

- Tak, i bardzo piękna - odparła Too-tiki. - Ale jeżeli spojrzysz jej prosto w twarz, zamarzniesz na lód. Zrobisz się zupełnie jak sucharek i każdy będzie mógł połamać cię na małe kawałki. Dlatego musisz dzisiaj wieczorem siedzieć w domu.

Potem Too-tiki znowu wyszła na dach.

Muminek zszedł do piwnicy i dosypał torfu do pieca.

Następnie przykrył całą rodzinę dywanami, nakręcił zegary i wyszedł z domu. Czuł bowiem, że chce być w towarzystwie, kiedy przyjdzie ta Lodowa Pani.

.oOo.

Kiedy Muminek doszedł do kabiny kąpielowej, niebo było jeszcze bledsze i bardziej zielonkawe niż przedtem. Wiatr ustał, a martwe trzciny stały nieruchomo nad lodem.

Słuchał i zdawało mu się, że sama cisza wydaje niski, śpiewny dźwięk. Może to woda ścinała się w lód coraz głębiej i głębiej w morzu.

W kabinie było ciepło, a na środku stołu stał niebieski imbryk do herbaty Mamy Muminka.

Usiadł na ogrodowym krześle i spytał:

- Kiedy ona przyjdzie?

- Niedługo - powiedziała Too-tiki. - Ale nie potrzebujesz się denerwować.

- To nie ona mnie denerwuje - powiedział Muminek. - To ci inni mnie denerwują. Ci, o których nic nie wiem. Ten, co mieszka pod szafką. I ten w szafie tam w rogu. I Buka, która tylko patrzy i nie mówi ani słowa.

Too-tiki potarła pyszczek i zastanowiła się przez chwilę.

- Widzisz - powiedziała - tyle jest tego, co nie znajduje sobie miejsca ani latem, ani jesienią, ani na wiosnę. To wszystko, co jest nieśmiałe i zagubione. Niektóre rodzaje nocnych zwierząt i tacy, którzy nigdzie nie pasują i w których nikt nie wierzy... Trzymają się na uboczu cały rok. A potem kiedy jest spokojnie i biało i kiedy noce stają się długie, a wszyscy posnęli snem zimowym - wtedy wychodzą.

- Znasz ich? - spytał Muminek.

- Niektórych - odpowiedziała Too-tiki. - Tego na przykład, który mieszka pod szafką, znam bardzo dobrze. Ale on, jak się wydaje, chce żyć w ukryciu, więc nie mogę was sobie przedstawić.

Muminek kopnął nogę od stołu i westchnął.

- Pewnie, pewnie - powiedział. - Ale ja nie chcę żyć w ukryciu. Wpadło się w coś zupełnie nowego i nikt nawet nie zatroszczy się i nie spyta, w jakim świecie żyło się przedtem.

Nawet mała Mi nie ma ochoty porozmawiać o prawdziwym świecie.

- Skąd można wiedzieć, który jest prawdziwy - powiedziała Too-tiki z nosem przy szybie. - O, właśnie idzie Mi!

Mała Mi pchnęła drzwi i z łoskotem rzuciła tacę na podłogę.

- Żagiel ujdzie - powiedziała. - A czego teraz potrzebuję, to mufki. Z tej poduszczeni Mamy Muminka do przykrywania jaj, żeby nie wystygły, nigdy nie byłoby mufki, więc nic się nie stało, że wycięłam w niej dziury. Ale teraz wygląda tak, że wstyd byłoby ją dać nawet jakiemuś wysiedlonemu jeżowi\*.

---

\* Wysiedlony jeż to taki jeż, który wbrew swej woli został wyrzucany ze swojego domu i który nie zdążył nawet zabrać z sobą szczoteczki do zębów. (Uwaga autorki).

- Widzę to właśnie - powiedział Muminek i spojrzał ponuro na poduszeczkę.

Mi rzuciła poduszeczkę na podłogę, a któraś z niewidzialnych myszek natychmiast wsunęła ją do pieca.

- No, a ona prędko przyjdzie? - spytała Mi.

- Zdaje mi się, że tak - odpowiedziała Too-tiki poważnie. - Chodźmy zobaczyć.

Wyszli na pomost i zaczęli wietrzyć zwróceniu ku morzu. Wieczorne niebo było zielone, a cały świat wyglądał, jakby go zrobiono z cienkiego szkła. Cisza była absolutna, a drobne gwiazdy świeciły zewsząd i przeglądały się w lodzie. I był straszliwy mróz.

- Tak, idzie - powiedziała Too-tiki. - Wejźmy do domu.

Mysz pod stołem przestała grać.

W dali, po zamrzniętym morzu, szła Lodowa Pani. Była biała jak stearyna, ale jeśli patrzyło się na nią przez szybę z prawej strony, była czerwona, a widziana przez lewą była jasnozielona.

Muminek poczuł nagle, że szyba zrobiła się tak zimna, że aż pyszczek go zabolął; cofnął się ostrożnie.

Usiedli koło piecyka i czekali.

- Nie patrzcie w tamtą stronę - powiedziała Too-tiki.

- Ojej, ktoś mi wlaźł na kolana - krzyknęła mała Mi zdziwiona i spojrzała na swoją spódnicę, na której nic nie było widać.

- To moje myszy się boją - wyjaśniła jej Too-tiki. - Siedź spokojnie, zaraz sobie pójda.

Lodowa Pani mijiała ich kabinę. Może spojrzała w okno, bo przez pokój przeszedł lodowaty powiew, a czerwony żelazny piecyk zbladł. Lecz nie trwało to długo; w chwilę później było już po wszystkim. Niewidzialne myszy, zawstydzone, zeskoczyły z kolan małej Mi, po czym wszyscy rzucili się do okna, żeby popatrzeć.

Lodowa Pani stała na skraju trzciny odwrócona do nich plecami; pochyliła się nad śniegiem.

- To wiewiórka - powiedziała Too-tiki. - Zapomniała, że ma siedzieć w domu.

Lodowa Pani pochyliła twarz nad wiewiórką i podrapała ją za uchem.

Wiewiórka patrzyła na nią oczarowana, prosto w jej zimne, niebieskie oczy. Lodowa Pani uśmiechnęła się lekko i poszła dalej.

A na szlaku jej drogi pozostała ta zwariowana wiewiórka, sztywna, zdrętwiała, z nóżkami sterczącymi w powietrzu.

- Niedobrze - powiedziała ponuro Too-tiki i naciągnęła czapkę na uszy. Otworzyła drzwi i śnieżna kurzawa wtargnęła do środka. Po chwili Too-tiki wróciła i położyła wiewiórkę na stole.

Niewidzialne myszy wyskoczyły z gorącą wodą i owinęły wiewiórkę ciepłym ręcznikiem. Ale jej łapki wciąż sterczały do góry sztywno i żałośnie, a wąsiki ani drgnęły.

- Ona zupełnie umarła - powiedziała mała Mi rzeczowo.

- W każdym razie zobaczyła coś ładnego, zanim umarła - rzekł Muminek drżącym głosem.

- No, tak - odpowiedziała Mi. - Ale teraz już tego nie pamięta. Mam zamiar zrobić sobie śliczną mufeczkę z jej ogona.

- Nie zrobisz tego! - wybuchnął Muminek wzburzony. - Musi być pochowana z ogonem. Bo ona będzie pochowana, prawda Too-tiki?

- Hm - odparła Too-tiki. - Nie wiadomo, czy kogoś, kto już nie żyje, może jeszcze cieszyć jego własny ogon.

- Moja kochana - prosił Muminek. - Nie mów, że ona nie żyje.

To jest takie straszne.

- Skoro się nie żyje, to się nie żyje - odpowiedziała Too-tiki łagodnie. - Ta wiewiórka stanie się powoli ziemią. A jeszcze później wyrosną z niej drzewa, po których skakać będą nowe wiewiórki. Czy to takie smutne?\*

- Może i nie - odparł Muminek i wytarł sobie pyszczek. - Ale w każdym razie musi być pochowana jutro, i to razem z ogonem i ze wszystkim, i będzie miała bardzo ładny i porządnny pogrzeb.

.oOo.

Nazajutrz w kabinie było bardzo zimno. Ogień palił się jeszcze w żelaznym piecyku, ale widać było, że niewidzialne myszki są zmęczone. W imbryku, który Muminek przyniósł z domu, była pod przykrywką cienka warstwa lodu.

Muminek zresztą podziękował za kawę, której nie chciał pić z powodu śmierci wiewiórki.

- Musisz mi teraz dać mój płaszcz kąpielowy - zwrócił się uroczyście do Too-tiki - bo Mama mówiła, że na pogrzebach zawsze się marznie.

- Odwróć się i licz do dziesięciu - powiedziała Too-tiki.

Muminek odwrócił się do okna i liczył. Gdy doszedł do ośmiu, Too-tiki zamknęła szafę i podała mu jego niebieski płaszcz kąpielowy.

- Żeś ty pamiętała, że mój jest niebieski - ucieszył się Muminek. Wsunął zaraz ręce do kieszeni, ale okularów słonecznych nie znalazł. Było w nich natomiast trochę piasku i krążyły jak kulka biały kamyk.

---

\* Jeżeli czytelnik zacznie płakać, niech szybko zajrzy na str. 165. (Uwaga autorki).

Ścisnął kamyk w łapce. W jego krągłości było owo poczucie bezpieczeństwa, jakie dawało lato, czuło się niemal, że kamyk jest jeszcze ciepły od słońca.

- Masz taką minę, jakbyś trafił nie na to przyjęcie, na które zostałeś zaproszony - powiedziała mała Mi.

Muminek nawet nie spojrzał na nią.

- Idziecie na pogrzeb czy nie idziecie? - spytał z godnością.

- Jasne, że idziemy - odpowiedziała Too-tiki. - Ona była na swój sposób miłą wiewiórką.

Zapakowali wiewiórkę w stary czepek kąpielowy i wyszli na srogi mróz.

Śnieg skrzypiał pod łapkami, a oddechy wyglądały jak białe dymki. Pyszczki tak drętwiały, że nie można ich było nawet zmarszczyć.

- Ale mocno tnie! - po wiedziała mała Mi z zachwytem, skacząc po zamrzniętym brzegu morza.

- Nie mogłabyś skakać trochę wolniej? - poprosił Muminek. - Jak by nie było, to jest pogrzeb.

Lodowate powietrze zatykało go, ledwie mógł oddychać.

- Nie wiedziałam, że masz brwi - powiedziała mała Mi. - Teraz zrobiły się białe i wyglądasz na jeszcze bardziej speszonego niż zwykle.

- To szron - wyjaśniła rzeczowo Too-tiki. - A teraz bądź cicho, bo ani ty, ani ja nic nie wiemy o pogrzebach.

Muminek ucieszył się. Zaniósł wiewiórkę pod dom i położył przed koniem ze śniegu.

Potem wszedł po sznurowej drabinie na dach i wsunął się do ciepłego, uśpionego salonu.

Przeszukał szuflady. Poprzewracał wszystko do góry nogami, ale nie znalazł tego, co chciał znaleźć.

Wtedy podszedł do łóżka swojej Mamy i szepcząc jej do ucha spytał o coś. Westchnęła i odwróciła się na drugi bok. Muminek jeszcze raz szepnął pytanie.

Wówczas Mama, z głębokim kobiecym zrozumieniem dla wszystkiego, co zachowuje tradycję, odpowiedziała przez sen:

- Żałobne opaski... są w mojej szafie... na górnej półce... na prawo... - po czym znowu zapadła w sen.

Muminek wyjął spadek schodów drabinę i przystawił ją do szafy.

Na pierwszej półce znalazł pudełko z tymi wszystkimi niepotrzebnymi rzeczami, które czasem się przydają, a nawet są nieodzowne. Były tam między innymi czarne żałobne i złote wstążki na duże uroczystości i klucz od domu, i korkociąg do szampana, i klej do porcelany, i zapasowe mosiężne galki do łóżek.

Kiedy Muminek wyszedł na dwór, miał na ogonie czarną żałobną opaskę. Potem zawiązał kokardę Too-tiki na czapce.

Ale mała Mi odmówiła dekoracji.

- Jeżeli jestem smutna, to nie muszę tego uzewnętrzniać za pomocą kokardki - powiedziała.

- J e ż e l i jesteś smutna, to tak - rzekł Muminek. - Ale ty nie jesteś smutna.

- Nie - powiedziała mała Mi. - Nie mogę. Mogę tylko być wesoła albo zła. Czy to wiewiórcze pomoże, że będę smutna? Ale jeżeli się rozzłoszczę na Lodową Panią, to może się zdarzyć, że kiedyś ugryzę ją w nogę. I może wtedy będzie się wystrzegać, żeby nie drapać małych wiewiórek za uchem tylko dlatego, że są takie ładne i puszyste.

- Coś w tym jest - powiedziała Too-tiki. - Ale co najdziwniejsze, Muminek też ma rację. Więc co robimy dalej?

- Teraz wykopię dołek - powiedział Muminek. - Tu jest jedno miłe miejsce, gdzie zwykle rosną margerytki.

- Ale, mój kochany przyjacielu - powiedziała z żalem Too-tiki - ziemia jest zmarznięta i twarda jak kamień. Nie można by w niej zakopać nawet świerszcza.

Muminek spojrział na nią bezradnie. Nikt się nie odezwał. I właśnie w tej chwili koń ze śniegu schylił głowę i ostrożnie zaczął obwąchiwać wiewiórkę. Popatrzył na Muminka swoimi oczyma z lusterek, spokojnie pomachując przy tym miotlanym ogonem.

Jednocześnie niewidzialna mysz zaczęła wygrywać na flecie jakąś smutną melodię. Muminek z wdzięcznością kiwnął głową.

Wówczas koń ze śniegu podniósł wiewiórkę (z czepkiem kąpielowym, ogonem i ze wszystkim), położył ją sobie na grzbiecie i cały orszak ruszył na brzeg morza.

Idąc Too-tiki śpiewała:

Była raz mała wiewiórka, bardzo mała wiewiórka.

Nie miała wiele rozumu, ale była ciepła i puszysta.

Teraz jest zimna, zupełnie zimna, a jej małe nóżki są sztywne.

Lecz jeszcze wciąż mała wiewiórka ma najpiękniejszy ogon na świecie.

Kiedy koń poczuł twardy lód pod kopytami, podrzucił głowę, a oczy mu zabłyśły. I nagle skoczył radośnie i ruszył galopem.

Niewidzialna mysz przeszła na wesołą, szybką melodię. Koń ze śniegu z wiewiórką na grzbiecie biegł galopem coraz dalej i dalej. W końcu był już tylko kropką na horyzoncie.

- Nie wiem, czy stało się dobrze - powiedział Muminek zaniepokojony.

- Nie mogło się stać lepiej - odpowiedziała Too-tiki.

- Owszem, mogło - rzekła mała Mi. - Gdybym dostała ten piękny ogon na mufkę!

## ROZDZIAŁ CZWARTY

### TAJEMNICZE ISTOTY

W kilka dni po pogrzebie wiewiórki Muminek zauważył, że ktoś świsnął sporo torfu z szopy.

Od wrót ciągnął się w śniegu szeroki ślad, jak gdyby ktoś włókł za sobą worki.

„To nie mogła być Mi - pomyślał Muminek. - Jest o wiele za mała, a Too-tiki bierze tylko to, czego potrzebuje. To musiała być Buka”.

Z najeżonym futerkiem ruszył za śladem. Nie było przecież nikogo poza nim, kto mógł pilnować torfu rodziny Muminków - była to więc sprawa jego honoru.

Ślad kończył się na pagórku za grotą.

Leżały tam złożone na stos worki z torfem. Na szczycie tego stosu stała ławka ogrodowa rodziny Muminków, ta, której w sierpniu odpadła noga.

- Ta ławka uświetni efekt! - odezwała się Too-tiki wychylając się zza worków. - Jest stara i sucha jak pieprz.

- Na pewno - powiedział Muminek. - Jest w naszej rodzinie już od dawna. Można by ją zreperować.

- Albo zrobić nową - odrzekła Too-tiki. - Chcesz posłuchać piosenki o Too-tiki, która rozpałała wielkie zimowe ognisko?

- Proszę bardzo - odparł Muminek spokojnie.

Wówczas Too-tiki obracając się powoli i przytupując w śniegu zaczęła śpiewać:

Rozlega się dźwięk, samotny i dziwny, dziki i spokojny - głucho brzmi bęben.

Trzeszczy ognisko, płonie w białym śniegu, kołyszą się ogony, tańczą w białym śniegu.

Głucho brzmi bęben w czarną, czarną noc.

- Dość mam tej czarnej nocy! - krzyknął Muminek. - Nie chcę dalej słuchać. Jest mi zimno! Jestem sam! Chcę, żeby wróciło słońce!

- Przecież właśnie dlatego rozpałamy dzisiejszej nocy to wielkie zimowe ognisko - odpowiedziała Too-tiki. - Jutro będziesz miał z powrotem swoje słońce.

- Moje słońce - powtórzył Muminek drżącym głosem.

Too-tiki przytaknęła głową i podrapała się po pyszczku. Muminek długo milczał. Potem spytał ostrożnie:

- Myślisz, że ono zauważy, czy ta ławka tu jest, czy jej nie ma?



- Posłuchaj mnie - powiedziała Too-tiki surowo. - To ognisko jest tysiąc lat starsze od twojej ławki. Możesz być dumny z tego, że w ogóle została tu przyniesiona.

Wtedy Muminek nic już nie powiedział. „Będę musiał wytłumaczyć to jakoś rodzinie - pomyślał. - Może woda przyniesie i wyrzuci na ląd jakieś drzewo, które się nada do pieca, i nową ławkę ogrodową, kiedy przyjdą wiosenne roztopy”.

Stos stawał się coraz większy i większy. Na pagórek wciągano uschłe drzewa, spróchniałe pnie, stare beczki i deski, znalezione nad brzegiem morza. Muminek czuł, że wokół aż roi się od tłumu, ale nikogo nie było widać.

Przyszła także mała Mi wlokąc za sobą swoje tekturowe pudełko.

- Już go nie potrzebuję - powiedziała. - O wiele lepiej zjeżdża się na srebrnej tacy. A mojej siostrze, jak widać, dobrze śpi się w dywanie z salonu. Kiedy rozpalamy?

- Jak wszędzie księżyc - powiedziała Too-tiki.

Muminek przez cały wieczór czuł wielkie napięcie. Chodził z pokoju do pokoju i zapalił więcej świec niż zwykle. Czasem przystawał wsłuchując się w oddechy śpiących i lekkie trzaskanie w ścianach, gdy mróz się wzmagał.

Był pewien, że teraz cały ten tajemniczy ludek wyjdzie ze swoich kryjówek, owe nierzeczywiste i lękające się światła istoty, o których mówiła Too-tiki. Zejdą się chyłkiem przy wielkim ognisku, które rozpalą wszystkie małe stworzonka, aby poruszyć ciemności i mróz. Nareszcie je zobaczy.

Muminek zapalił lampę naftową i wszedł na strych.

Otworzył klapę w dachu. Księżyc nie było jeszcze widać, ale zorza polarna lekko oświetlała dolinę. Na dole, przy moście, sunął szereg pochodni, otoczonych przez tańczące cienie.

Zmierzały w kierunku morza i pagórka.

Muminek z zapaloną lampą ostrożnie zszedł po drabinie. Ogród i las pełne były nieuchwytnych blasków i szeptów, a wszystkie ślady prowadziły w stronę pagórka.

Kiedy doszedł nad brzeg morza, sinobiałe i straszliwie odległy księżyc wznosił się nad taflą lodu. Coś poruszyło się koło niego. Spojrzał w dół - prosto w złe i błyszczące oczy małej Mi.

- Ale będzie pożar! - powiedziała ze śmiechem. - Jak głupio będzie wyglądała przy nim ta cała pełnia księżyc!

Spojrzeli jednocześnie w stronę pagórka i zobaczyli strzelający pionowo żółty płomień; to Too-tiki podpaliła stos.

I zaraz od dołu do góry ogarnęły go huczące płomienie, które rzucały swoje odbicie prosto na czarną taflę lodu. Jakaś samotna melodyjka szybko przemknęła obok Muminka; to niewidzialna mysz, spóźnwszy się, biegła na zimowy obrzęd.

Duże i małe cienie poruszały się w uroczystych podskokach dokoła ognia. Wtem - ogony zaczęły walić w bębny.

- Już po twojej ławce - rzekła mała Mi.

- Nigdy mi nie była potrzebna - odpowiedział Muminek niecierpliwie. Ślizgając się począł się wdrapywać na okryty lodem pagórek, lśniący w blasku ognia. Śnieg tajał od gorąca i ciepła woda spływała mu po łapkach.

„Wróci słońce - myślał Muminek podniecony. - Koniec z ciemnościami, koniec z samotnością. Można będzie usiąść sobie na werandzie i pogrzać plecy...”

Wszedł na szczyt. Wokół ogniska było gorąco. Niewidzialna mysz zaczęła grać jakąś dziką melodię.

Tańczące cienie odsunęły się i uderzenia w bębny rozległy się po drugiej stronie ognia.

- Dlaczego one odeszły? - spytał Muminek.

Too-tiki popatrzyła na niego swoimi spokojnymi, niebieskimi oczami. Ale nie był pewien, czy go rzeczywiście widziała. Wpatrywała się w swój świat, co roku taki sam, niezmienny świat zimy, obcy dla Muminka, który zwykle spał wówczas w ciepłym domu.

- A gdzie jest ten, co mieszka w szafie w kabinie? - spytał Muminek.

- Co mówisz? - spytała Too-tiki; nie dosłyszała pytania, zajęta własnymi myślami.

- Chcę się zobaczyć z tym, co mieszka w szafie! - powtórzył Muminek.

- Nie wolno mu wychodzić - odpowiedziała Too-tiki. - Nigdy nie wiadomo, co takiemu przyjdzie do głowy.

Cała masa małych, długonogich stworzonek przesunęła się po lodzie jak dym. Ktoś z posrebrzonymi rogami przemknął z tupotem obok Muminka, a nad ogniem, w kierunku północy, bijąc parą wielkich skrzydeł, przeleciało coś czarnego.

Ale wszystko to działo się zbyt szybko, żeby Muminek zdążył się komukolwiek przedstawić.

- Too-tiki, moja kochana - prosił, ciągnąc ją za kaftanik.

- Tam, zobacz, masz tego, który mieszka pod kuchenną szafką.

Było to dość małe zwierzątko z krzaczastymi brwiami; siedziało samotnie, wpatrując się w ogień.

Muminek przysiadł się do niego i powiedział:

- Mam nadzieję, że knackebrode nie był za stary?

Zwierzątko spojrzało na niego, ale nic nie odrzekło.

- Ma pan niebywale krzaczaste brwi - zagaił Muminek próbując uprzejmie nawiązać rozmowę.

Wówczas zwierzątko z krzaczastymi brwiami rzekło:

- Snadaff umuh.

- Co takiego? - spytał Muminek zaskoczony.

- Radamsa - odrzekło zwierzątko ze złością.

- On mówi swoim własnym językiem, a teraz myśli, że go obraziłeś - wyjaśniła Too-tiki.

- Zupełnie nie miałem tego zamiaru - powiedział Muminek i dodał błagalnie: - Radamsa, radamsa.

Wtedy zwierzątko z krzaczastymi brwiami już zupełnie wyszło z siebie, wstało i znikło.

- I co ja teraz mam zrobić! - powiedział Muminek. - Ono będzie mieszkało pod szafką jeszcze cały rok nie wiedząc, że chciałem mu tylko powiedzieć coś miłego!

- Zdarza się - odpowiedziała Too-tiki.

Ławka ogrodowa rozsypała się w deszcz iskier.

Nie było już widać ognia, tylko żar; a woda ze stopionego śniegu gotowała się w szczelinach skalnych. Mysz przestała grać i wszyscy spojrzeli na brzeg morza skuty lodem.

Siedziała tam Buka. W jej okrągłych, małych oczach odbijał się blask ognia, ale poza tym wyglądała jak wielka, bezkształtna, szara masa. Była o wiele większa niż w sierpniu.

Bębny ucichły, gdy Buka zaczęła wspinać się na pagórek.

Podeszła prosto do ogniska. I usiadła na nim nie mówiąc ani słowa.

Rozległ się gwałtowny syk i cały pagórek otoczyła para. A kiedy para znikła, żaru już nie było. Zobaczyli tylko wielką, szarą Bukę, od której ziała lodowata mgła.

Muminek uciekł nad brzeg morza. Dopadł Too-tiki i zawołał:

- Co teraz będzie? Czy Buka zgasiła słońce?

- Spokojnie - powiedziała Too-tiki. - Buka przyszła nie po to, żeby zgasić ogień, ale żeby się ogrzać, biedaczka. Ale wszystko, co się pali, gaśnie, kiedy ona na tym usiadzie. Znowu się rozczarowała.

Muminek zobaczył, że Buka wstaje i węszy wśród zmarzniętych kawałków węgla. Podeszła do jego lampy naftowej, która nadal paliła się na stoku góry. Zobaczył, że i lampa zgasła.

Buka stała jeszcze chwilę. Pagórek opustoszał, wszyscy się rozeszli. Potem wróciła na lód i znikła w ciemnościach, równie samotna jak poprzednio.

Muminek ruszył do domu. Nim usnął, ostrożnie pociągnął swoją Mamę za ucho i powiedział:

- To nie było specjalnie miłe przyjęcie.

- No, proszę - mruknęła Mama przez sen. - Ale może następnym razem...

A w kuchni pod szafką siedziało zwierzątko z krzaczastymi brwiami i złościło się.

- Radamsa! - mówiło. - Radamsa - i wruszało ramionami. I nikt zapewne poza zwierzątkiem nie wiedział, co przez to chciało powiedzieć.

.oOo.

Too-tiki siedziała pod lodem i łowiła ryby. Była wdzięczna morzu, iż od czasu do czasu jego wody opadały na tyle, że można było zejść przez przeręblę koło kabiny i usiąść sobie z wędką na kamieniu. Nad sobą miało się miły zielony sufit z lodu, a u stóp - morze.

Czarna podłoga i zielony sufit ciągnęły się w nieskończoność, aż gdzieś w dali ginęły w ciemnościach.

Obok Too-tiki leżały cztery małe rybki. Jeszcze jedna i będzie zupa rybna.

Nagle postyszała niecierpliwe kroki na pomoście. Na górze Muminek zapukał do drzwi kabiny. Odczekał chwilę i znowu zapukał.

- HUU! - krzyknęła Too-tiki. - Jestem pod lodem.

Echo wzbilo się pod lodowy sufit: „HUU!” Ślizgało się tam i z powrotem wielokrotnie powtarzając: „Pod lodem!”

Po chwili przez otwór przerębli wsunął się ostrożnie pyszczek. Muminka, a zaraz potem uszy przyozdobione oklapłymi złotymi wstążkami.

Spojrzał w czarną wodę, od której wiało chłodem, i na cztery sztywne rybki obok Too-tiki. Zatrząś się.

- Wcale nie przyszło! - powiedział.

- Co? - zapytała Too-tiki.

- Słońce! - krzyknął Muminek.

„Słońce” - powtarzało echo. „Słońce, słońce, słońce...” - niosło się pod lodem coraz dalej i coraz słabiej.

Too-tiki wyciągnęła wędkę.

- Niech ci się tak nie śpieszy - powiedziała. - Przychodziło tego dnia kaździuteńkiego roku, więc na pewno zrobi to i dziś.

No, cofnij pyszczek, żebym mogła wyjść.

Wygramoliła się z przerębli i usiadła na schodkach do kabiny. Wietrzyła w powietrzu i nasłuchiwała.

- Jeszcze trochę - rzekła. - Usiądź tu i czekaj.

Ślizgając się po lodzie zbliżała się mała Mi. Przysiadła się do nich. Do butów miała poprzywiązywane blaszane przykrywki od słoików.

- Więc znowu ma się czekać na jakieś dziwy - powiedziała. - Chociaż nie mam nic przeciwko odrobinie dziennego światła.

Od strony lądu nadleciały dwie stare wrony i usiadły na dachu kabiny. Minuty mijały.

Nagle wełnisty puszek na grzbiecie Muminka zjeżył się. Na mrocznym niebie, tuż nad horyzontem, zabłysło coś czerwonego; potem zgęstniało w wąskie czerwone pasmo, które rzuciło na lód długie promienie światła.

- Jest! - krzyknął Muminek.

Podniósł małą Mi i pocałował ją w sam środek pyszczka.

- Ech, nie wygłupiaj się! - powiedziała Mi. - Nie ma o co robić tyle hałasu.

- Jest! - krzyczał Muminek. - Będzie wiosna! Będzie ciepło!

Wszyscy się pobudzą!

Chwycił cztery rybki i rzucił je wysoko w powietrze. Potem stanął na głowie. Nigdy jeszcze nie czuł się tak szczęśliwy.

W tej samej chwili lód znowu pociemniał.

Wrony podniosły się i wolno odleciały w głąb lądu. Too-tiki pozbiierała swoje rybki, a czerwone pasemko schowało się za horyzont.

- Czy ono pożałowało tego, że wyszło?! - zawołał Muminek przerażony.

- Nic dziwnego, skoro tak się zachowujesz - powiedziała Mi odjeżdżając na blaszanych przykrywkach.

- Jutro wróci - pocieszała go Too-tiki. - I będzie trochę większe. Mniej więcej jak skórka od sera. Grunt to spokój.

Powiedziawszy to Too-tiki zeszła pod lód, żeby napełnić rondel na zupę morską wodą.

Rzecz jasna, że miała rację. Dla słońca to nie takie proste wzejść od razu na niebo. Ale, jak wiadomo, nikt nie jest mniej rozczarowany tylko dlatego, że inni mają rację, a nie on.

Muminek siedział z oczyma wbitymi w lód i nagle poczuł, że wzbiera w nim złość. Zaczęło się to w brzuchu jak wszystkie silne uczucia. Czuł się oszukany.

Było mu wstyd, że narobił tyle hałasu i że przewiązał sobie uszy złotymi wstążkami. I w końcu poczuł, że aby się znowu uspokoić, musi zrobić coś, co byłoby zupełnie okropne i niedozwolone. I to zaraz. Zerwał się i przez pomost pobiegł do kabiny.

W kabinie podszedł prosto do szafy i otworzył drzwi na oścież.

Wisiały w niej płaszcze kąpielowe. Leżał tam również Paszczak z gumy, którego nigdy nie można było nadmuchać. Wszystko wyglądało jak minionego lata. Ale na podłodze siedziało coś małego i szarego, z długą sierścią i długim pyszczkiem, i wpatrywało się w Muminka.

Lecz po chwili, jakby nagle wstąpiło w nie życie, stworzenie śmignęło po podłodze niczym przeciąg i znikło. Muminek zobaczył tylko, jak podobny do czarnego sznurka ogon prześliznął się przez próg kabiny. Chwaścik na końcu ogona zaczepił się w szparze przy drzwiach, lecz tylko na moment, zaraz bowiem uwolniło go szarpnięcie i stworzenia już nie było.

Do kabiny weszła Too-tiki z rondelkiem w łapkach.

- A więc jednak nie mogłeś się powstrzymać, żeby nie otworzyć tych drzwi - powiedziała.

- Było tam tylko coś w rodzaju starego szczura - wymamrotał Muminek.

- To nie był szczur - powiedziała Too-tiki. - To troll. Taki troll, jakim i ty byłeś, zanim stałeś się Muminkiem. Tak właśnie wyglądałeś tysiąc lat temu.

Muminek nie znalazł odpowiedzi. Poszedł do domu i usiadł w salonie, żeby pomyśleć.

Nieco później przysłała Mi, aby pożyczyć świec stearynowych i cukru.

- Słyszę okropne rzeczy o tobie - powiedziała. - Wypuściłeś z szafy swojego przodka. Podobno jesteście do siebie podobni.

- Ach, przestań! - powiedział Muminek.

Poszedł na strych i odszukał album rodzinny.

Były tam strona po stronie, godne postacie Muminków, najczęściej na tle kaflowych pieców lub na werandach. Lecz ani jedna z nich nie była podobna do trolla w szafie.

„To musi być jakaś omyłka - pomyślał Muminek. - Nie jestem z nim spokrewniony”.

Spojrzał na śpiącego Tatusia. Tylko jego nos był podobny do nosa trolla. A może... tysiąc lat temu?...

Nagle kryształowy żyrandol zaczął dzwonić. Kołysał się z wolna tam i z powrotem, a w środku, pod tiulem, coś się ruszało.

Coś małego i włochatego. Spomiędzy błyszczących kryształowych wisiorków zwisał pionowo długi, czarny ogon.

- To on - wymamrotał Muminek. - Mój przodek zamieszkał w żyrandolu.

Lecz nie wyglądało to zbyt groźnie. Muminek zaczął się już przyzwyczajać do dziwów zimy.

- Jak się masz? - spytał niegłośno.

Troll, ruszając uszami, patrzył na niego wychyliwszy głowę z tiulu.

- Uważaj na żyrandol - mówił dalej Muminek. - To pamiątka rodzinna.

Troll przekrzywił głowę; przyglądał się Muminkowi z wyrazem napięcia i jak gdyby wsłuchiwał się w jego słowa.

„Teraz zaczniesz mówić” - pomyślał Muminek. I w tej samej chwili ogarnął go lęk, że przodek coś powie. Może przemówi jakimś obcym językiem jak ten z ogromnymi brwiami. Może

się rozłości i powie „radamsa” albo coś w tym rodzaju. I potem już nigdy nie moglibyśmy się zaprzyjaźnić z sobą.

- Ciii! - szepnął Muminek. - Nic nie mów.

Być może, mimo wszystko byli z sobą spokrewnieni. A krewni, którzy przyszli w odwiedziny, mogą nieraz zostać na długo. A jeśli to jest przodek, może zostać na zawsze. Kto wie? Jeżeli nie będzie teraz ostrożny, on może go źle zrozumieć i rozłościć się.

A wtedy byliby zmuszeni przez całe życie mieszkać ze złym przodkiem.

- Ciii! - powtórzył Muminek. - Ciiicho!

Przodek potrząsnął kryształowym żyrandolem, ale nic nie powiedział.

„Pokażę mu, jak mieszkamy - pomyślał Muminek. - Tak zrobiłaby Mama, gdyby przyjechał do nas w odwiedziny jakiś krewny”.

Wziął lampę i oświetlił piękny, ręcznie malowany obraz wiszący przy oknie. Obraz ten był zatytułowany „Filifionka”.

Troll popatrzył na obraz i wzdrygnął się.

Muminek podszedł do pluszowej kanapy i oświetlił ją. Pokazał trollowi po kolei wszystkie krzesła, lustro w salonie i tramwaj z morskiej pianki, w ogóle wszystkie piękne i wartościowe rzeczy, jakie posiadała rodzina Muminków.

Troll patrzył z uwagą, ale najwidoczniej nie rozumiał, o co chodzi. W końcu Muminek westchnął i odstawił lampę na gzyms kaflowego pieca. I wtedy troll żywo zareagował.

Spuścił się z żyrandola i, podobny do kupki szarych szmatek, zaczął obchodzić wkoło kaflowy piec. Wetknął głowę w drzwiczki i węszył w popiele. Zainteresował się haftowanym sznurem do wyciągania szybra i długo wietrzył w szparze pomiędzy piecem i ścianą.

„To musi być prawda - pomyślał Muminek wzruszony. - Na pewno j e s t e m z nim spokrewniony, bo Mama zawsze mówiła, że nasi przodkowie żyli za piecami...”

W tej samej chwili zadzwonił budzik, który Muminek zwykle nastawiał na porę zmierzchu, ponieważ wtedy właśnie najbardziej tęsknił za towarzystwem.

Troll znieruchomiał, po czym wskoczył do pieca, aż ze środka buchnął popiół. A w chwilę później ze złością zaczął trzaskać rusztem.

Muminek zatrzymał budzik i nasłuchiwał. Serce biło mu szybko. Ale wszystkie dźwięki umilkły. Kilka strzępków sadzy wolno opadło z komina, a sznur od szybra kołysał się lekko.

Muminek wyszedł na dach, żeby się uspokoić.

- No, jak ci cię żyje z przodkiem?! - krzyknęła mała Mi zjeżdżając z góry.

- Doskonale - odpowiedział Muminek z godnością. - W rodzinie tak starej jak naszą każdy wie, jak się zachować.

Poczuł się ogromnie dumny, iż jego rodzina posiadała przodka. Poza tym animuszu dodawała mu myśl, że mała Mi nie ma drzewa genealogicznego\* i że znalazła się na świecie w wyniku czystego przypadku.

Tej nocy przodek Muminka przemeblował cały dom, nie tylko bardzo spokojnie, ale i z podziwu godną siłą.

Przyciągnął kanapę pod piec i poprzewieszał wszystkie obrazki. Te, które mu się najmniej podobały, powiesił do góry nogami.

(Ale może te właśnie najbardziej przypadły mu do gustu, kto wie).

Ani jeden mebel nie został na swoim dawnym miejscu, a budzik leżał w kubełku na śmieci. Natomiast ściągnął ze strychu moc starych rupieci i zgromadził je wokół pieca.

Too-tiki przyszła popatrzeć.

- Myślę, że zrobił to dlatego, żeby czuć się tu bardziej w domu - powiedziała pocierając pyszczek. - Starał się stworzyć przyjemny gąszcz wokół swojego mieszkania. Żeby mieć spokój.

- Ale co powie Mama? - zaniepokoił się Muminek.

Too-tiki wzruszyła ramionami.

- No, to po coś go wypuścić? - powiedziała. - W każdym razie ten troll nic nie je. To ogromnie praktyczne zarówno dla ciebie, jak i dla niego. Postaraj się spojrzeć na to wszystko jak na rozrywkę.

Muminek potakująco kiwnął głową.

Zastanawiał się przez chwilę. Potem wczołgał się w zwałisko połamanych mebli, pustych skrzyń, sieci na ryby, zwojów papy, starych koszy i narzędzi ogrodniczych. I niebawem uznał, że jest tu całkiem przytulnie.

Postanowił spać pod nie używanym od dawna fotelem na biegunach, w koszu z wełną.

Właściwie nigdy nie czuł się zupełnie bezpieczny w tym mrocznym salonie o pustych oknach. A śpiąca rodzina przyprawiała go o melancholię.

Ale teraz, w ciasnej przestrzeni pomiędzy skrzynią, fotelem na biegunach i bokiem kanapy, czuł się zupełnie bezpieczny i ani trochę samotny.

Widział stąd kawałek ciemności, jakie panowały za otwartymi drzwiczkami pieca, ale starał się, jak mógł; aby nie zakłócać spokoju przodka, i budował ściany swego kącika najciszej, jak się dało.

Wieczorem wziął z sobą lampę i leżał słuchając, jak przodek kręci się w kominie.

---

\* Drzewo genealogiczne-rysunek przedstawiający wszystkie pokolenia całego rodu za pomocą drzewa, na którego pniu, konarach i gałęziach umieszczone są imiona i nazwiska osób pochodzących od jednego przodka.



„Może i ja tak mieszkałem przed tysiącem lat” - myślał zachwycony.

Przez chwilę zastanawiał się, czy nie krzyknąć by czegoś w komin. Czegoś, co byłoby znakiem tajnego porozumienia. Ale rozmyślił się. Zgasił lampę i zwinął się w kłębek głęboko pośród wełny.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

### GOŚCIE

Słońce z każdym dniem wznosiło się wyżej na niebie. W końcu wzeszło tak wysoko, że kilka ostrożnych promieni padło na dolinę.

Był to ogromnie ważny dzień. Również i z tej przyczyny, że po południu zjawił się obcy przybysz.

Był nim mały, chudy pies w naciągniętej na oczy dziurawej wełnianej czapce. Twierdził, że nazywa się Ynk i że zapasy żywności w dalej położonych dolinach skończyły się od dawna. Od czasu kiedy przyszła Lodowa Pani, jeszcze trudniej znaleźć coś do jedzenia. Jakiś zrozpaczony Paszczak zjadł podobno własny zbiór chrząszczy, ale musiała to być plotka. Zjadł bowiem raczej zbiór swojego kolegi. W każdym razie liczne rzesze były w drodze do Doliny Muminków.

Ktoś opowiadał, że w dolinie są owoce jarzębiny i piwnica pełna konfitur. Chociaż z tą piwnicą i z konfiturami to najpewniej tylko pogłoska...

Ynk usiadł na śniegu na swoim chudym ogólnie, a cały jego pysk sfałdował się od trosk.

- Żyjemy zupą rybną - powiedziała Too-tiki. - Nigdy nie słyszałam o żadnej piwnicy z konfiturami.

Muminek rzucił szybkie spojrzenie na krągłą zaspę za szopą na drzewo.

- To tam! - wyjaśniła mała Mi. - Tam jest tyle konfitur, że aż się niedobrze robi. Na każdym słoiku jest data i wszystkie przykrywki obwiązane są czerwonym sznurkiem!

- To ja właściwie pilnuję rzeczy mojej rodziny, kiedy oni śpią - powiedział Muminek czerwieniąc się.

- Naturalnie - bąknął Ynk z rezygnacją.

Muminek spojrział na werandę, a następnie na sfałdowany pysk Ynka.

- Lubisz konfitury? - spytał ze złością.

- Nie wiem - odparł Ynk.

Muminek westchnął.

- No, dobrze - powiedział. - Ale pamiętaj, że zacznę od najstarszych słoików.

.oOo.

W kilka godzin później przez most przeszła cała gromada drobiazgu, a jakaś zatroskana Filifionka biegała tu i tam po ogrodzie i żaliła się. Jej rośliny doniczkowe pomarzęły. Jej żywność

ktoś zjadł. A w drodze do Doliny Muminków spotkała jakąś beczelną osobę, która powiedziała, że zima to nie żarty i trzeba było sobie zawczasu wszystko przygotować.

O zmroku dolinę wypełnił tłum, który zdążył już wydeptać ścieżki do piwnicy z konfiturami.

Ci, którym pozostało trochę więcej sił w nogach, szli nad brzeg morza, do kabiny, i tam się osiedlali.

Ale w gocie nikomu nie było wolno zamieszkać.

Mała Mi tłumaczyła wszystkim, że nie można zakłócać spokoju Mimbli.

Przed domem Muminków siedziała największa biedota i lamentowała.

Muminek wyszedł przez klapę z lampą naftową w łapce i poświecił na nich.

- Teraz musicie wejść tu na noc - powiedział. - Nie można być niczego pewnym, kiedy Buka i nie wiadomo kto jeszcze włóczy się po okolicy.

- Za nic nie wejdę po sznurowej drabinie! - oświadczyła jakaś staruszka z rodu Homków.

Więc Muminek zaczął kopać przejście do drzwi frontowych.

Skrobał i odgarniał śnieg, pracując bez wytchnienia. Wykopał długi, wąski tunel, ale kiedy nareszcie dotarł do ściany domu, nie było tam wcale drzwi. Tylko zamrożone okno.

- Musiałem zacząć kopać w złym miejscu - powiedział do siebie. - Ale gdybym spróbował wykopać nowy tunel, to mógłbym w ogóle ominąć miejsce, gdzie stoi dom.

Dlatego też najostrożniej, jak umiał, wybił szybę i goście powłazili przez okno.

- Nie zbudźcie mojej rodziny - poprosił Muminek. - Tu śpi Mama, tam Tatuś, a tam Panna Migotka. Mój przodek śpi w piecu.

Będziecie musieli pookręcać się w dywany, bo wszystko inne zostało wypożyczone.

Goście ukłonili się śpiącej rodzinie. Potem grzecznie pozawijali się w dywany i obrusy, a najmniejsi usnęli w czapkach, pantoflach i tym podobnych rzeczach. Wielu miało katar, a niektórym było tęskno do domu.

„To okropne - myślał Muminek. - Piwnica z konfiturami niedługo już będzie pusta. I co ja powiem, kiedy rodzina obudzi się na wiosnę? Obrazy wiszą krzywo i taki tłum w domu”.

Wygramolił się powrotem przez tunel, żeby zobaczyć, czy nikogo nie zapomniano na dworze.

Księżyc świecił niebiesko, a na śniegu siedział samotny Ynk i wył. Z pyskiem zadartym prosto w górę wył jakąś długą, melancholijną pieśń.

- Dlaczego nie idziesz spać? - spytał Muminek.

Ynk spojrział na niego oczami, które w świetle księżycy zrobiły się zielone. Jedno jego ucho sterczało prosto w górę, podczas gdy drugie nasłuchiwało z boku. Cały jego pysk nasłuchiwał.

Z bardzo daleka usłyszeli wycie wilków. Ynk ponuro kiwnął głową i naciągnął czapkę.

- To moi wielcy, silni bracia - szepnął. - Gdybyś wiedział, jak ja tęsknię do nich.

- A nie boisz się? - spytał Muminek.

- Boję się - odrzekł Ynk. - I to jest właśnie takie okropne.

Potem ruszył wydeptaną ścieżką do kabiny.

A Muminek przez tunel wrócił do salonu.

Jakaś drobinka leśna przestraszyła się lustra i siedziała szlochając w tramwaju z morskiej pianki.

Poza tym panowała cisza.

„Jakie to kłopoty przytrafiają się niektórym - pomyślał Muminek. - Może z tymi konfiturami nie jest aż tak źle. Mogę przecież zawsze schować jeden słoik na niedzielę. Ten z konfiturami truskawkowymi. Na razie”.

.oOo.

O wschodzie słońca dolinę obudziła czysta, przenikliwa gra na trąbie. Mi usiadła na posłaniu w grocie i zaczęła wybijać nogami takt. Too-tiki nastawiła uszu, a pies Ynk podkuliwszy ogon wsunął się pod ławę.

Przodek Muminka z irytacją trząskał rusztem, a większość gości obudziła się.

Muminek podbiegł do okna i przez tunel wydostał się na dwór.

W bladym zimowym słońcu zbliżał się zjeżdżając ze stoku ogromny Paszczak. Dał w lśniącą mosiężną trąbę i wyglądało na to, że czuje się wyśmienicie.

„Ten to zje dużo konfitur - pomyślał Muminek. - I co to on ma na nogach?”

Paszczak odłożył trąbę na dach drewnutni i zdjął narty.

- Macie tu doskonałe tereny - powiedział. - Czy jest może slalom?

- Zaraz się dowiem - odrzekł Muminek.

Wrócił do salonu i spytał:

- Czy jest tu ktoś, kto nazywa się Slalom? - - Ja się nazywam Salome - szepnęła drobinka leśna, która przestraszyła się lustra.

Muminek wyszedł do Paszczaka i powiedział:

- Prawie. Ale niezupełnie. Jest jedna, która nazywa się Salome.

Ale Paszczak rozglądał się po poletku, na którym Tatuś Muminka uprawiał tytoń, i nie słuchał.

- To jest dobre miejsce na dom - powiedział. - Zbudujemy tu domek ze śniegu.

- Może pan zamieszkać u mnie - powiedział Muminek z wahaniem.

- Nie, dziękuję - odparł Paszczak. - To niezdrowo; za mało powietrza. Chcę świeżego powietrza, dużo świeżego powietrza. Nie traćmy czasu i zabierajmy się do roboty.

Goście Muminka powoli wychodzili z domu. Stawali i przyglądali się.

- Czy nie mógłby jeszcze czegoś zagrać? - spytała Salome.

- Wszystko w swoim czasie - odpowiedział Paszczak wesoło. - Teraz będziemy pracować.

W chwilę później wszyscy goście zajęci byli budowaniem domku ze śniegu na tytoniowych grządkach Tatusia Muminka. Paszczak natomiast ku przerażeniu przyglądającego się mu zziębniętego drobiazgu leśnego zanurzył się kilka razy w rzece.

Muminek pobiegł do kabiny tak szybko, jak tylko nogi mogły go zanieść.

- Too-tiki! - krzyczał. - Przyszedł tu jeden Paszczak.

Będzie mieszkał w domku ze śniegu, a teraz kąpie się w rzece!

- Oj, to t e n rodzaj Paszczaka! - powiedziała Too-tiki z powagą. - No, to już możemy pożegnać się ze spokojem.

Odłożyła wędkę i poszła z Muminkiem. Po drodze spotkała małą Mi; była ogromnie podniecona.

- Widzieliście, co on ma na nogach? - krzyczała. - To się nazywa: narty! Zaraz będę miała zupełnie takie same!

Dom Paszczaka powoli nabierał kształtów. Goście harowali, jak mogli, rzucając tęskne spojrzenia w stronę piwnicy z konfiturami. Paszczak tymczasem gimnastykował się nad rzeką.

- Czy to nie wspaniała rzecz: mróz - powiedział. - Nigdy nie jestem w tak dobrej formie jak w zimie. A wy nie wykąpiecie się przed śniadaniem?

Muminek przyglądał się koszulce Paszczaka, czarnej z cytrynowożółtym, zygzakowatym wzorem. Zastanawiał się, stroskany, dlaczego Paszczak nie wydaje mu się sympatyczny. Przecież wciąż tęsknił i tęsknił za kimś, kto nie byłby tajemniczy i daleki, lecz wesoły i rzeczywisty, właśnie taki, jak Paszczak.

Teraz zaś czuł się bardziej obco wobec Paszczaka niż wobec gniewnego i niezrozumiałego stworzenia spod szafki.

Spojrzał bezradnie na Too-tiki. Z uniesionymi brwiami i wysuniętą dolną wargą przyglądała się swojej wełnianej rękawiczce. Muminek zrozumiał, że i jej także Paszczak się nie podoba. Z uprzejmością wynikającą z nieczystego sumienia zwrócił się do Paszczaka:

- To musi być wspaniałe tak lubić zimną wodę.

- To najlepsze, co znam - odparł Paszczak rozpromieniony. - Odpędza wszelkie niepotrzebne myśli i fantazje. Wierzcie mi: nie ma nic niebezpieczniejszego od ciągłego przesiadywania w domu.

- Hhy? - powiedział Muminek.

- Tak. Od tego przychodzą tylko do głowy różne pomysły. O której jadacie śniadanie?

- Kiedy nałowię ryb - odpowiedziała Too-tiki z przekorą.

- Nie jadam ryb - stwierdził Paszczak. - Tylko jarzyny i jagody.

- A może konfitury z żurawin? - spytał Muminek z nadzieją.

Duży gliniany garnek z przecierem żurawinowym był jedyną rzeczą, która nie miała powodzenia.

Ale Paszczak odpowiedział:

- Nie, najchętniej truskawki.

.oOo.

Po śniadaniu Paszczak przypiął narty i wszedł na najwyższy z pobliskich pagórków, na ten, w którego zboczu znajdowała się grotka.

Na dole przed pagórkiem stali wszyscy goście i przyglądali się, trochę niepewni, co o tym sądzić.

Tupali łapkami w śniegu i coraz to wycierali nosy, gdyż dzień był bardzo mroźny.

Naraz ukazał się Paszczak zjeżdżający na nartach. Był to widok przeraźliwy. Na samym środku pagórka skręcił w bok, cały w chmurze iskrzącego się, śnieżnego pyłu, i pojechał w inną stronę.

Potem zakrzyknął ze swadą i znowu skręcił. Jechał zakosami raz tu, raz tam, a jego czarno-żółta koszulka drażniła oczy do łez.

Więc Muminek zmrużył oczy. I pomyślał: „Jaki każdy jest inny”.

Mała Mi stała na szczycie pagórka krzycząc z radości i podziwu. Rozbiła beczkę i przywiązała sobie do bucików dwie klepki.

- Teraz ja zjeżdżam! - zawołała i bez wahania śmignęła z pagórka w dół. Muminek spojrział na pagórek jednym okiem i doszedł do wniosku, że Mi da sobie radę. Na jej małej, złej twarzy malowała się pewność, nogi trzymała sztywno jak kołki.

Muminek poczuł się nagle ogromnie dumny. Mała Mi jechała z całą świadomością wielkiego ryzyka; minęła w przerażającej bliskości jakąś sosnę, zachwiała się, złapała równowagę - i już była na dole - siedziała w śniegu śmiejąc się na całe gardło.

- Ona należy do moich najdawniejszych przyjaciół - wyjaśnił Filifionce.

- Wierzę ci - odparła Filifionka kwaśno. - Kiedy w tym domu pija się kawę?

Naprzeciw nich szedł Paszczak. Zdjął narty, a z jego pyska biło ciepło i zyczliwość.

- Teraz nauczymy Muminka jeździć na nartach - powiedział.

- Nie mam ochoty, dziękuję - mruknął Muminek i cofnął się trochę. Rozejrzał się za Too-tiki. Ale Too-tiki już nie było: być może poszła nałowić ryb na nową zupę.

- Tylko nie trzeba się bać - powiedział Paszczak zachęcająco i przypiął narty do łąpek Muminka.

- Ale ja nie chcę... - zaczął Muminek żałośnie.

Mała Mi przyglądała mu się z wysoko podniesionymi brwiami.

- No, dobrze - powiedział Muminek ponuro. - Ale nie z dużego pagórka.

- Oczywiście, tylko z tego stoku do mostu - zgodził się Paszczak. - Zegnij kolana. Pochyl się do przodu. Uważaj, żeby narty się nie rozjeżdżały. Górna część tułowia wyprostowana. Ramiona przyciśnięte do ciała. Będziesz pamiętał, co powiedziałem?

- Nie - odrzekł Muminek.

Ktoś pchnął go w plecy. Muminek zacisnął oczy i zaczęła się jazda. To znaczy wprawdzie rozjechały się narty, tak szeroko, jak tylko mogły. Potem wjechały na siebie i splątały się z kijami. Aż w końcu w środku tego wszystkiego leżał Muminek, a leżał w bardzo dziwnej pozycji.

Goście trochę się ożywili.

- Trzeba być cierpliwym - tłumaczył Paszczak. - Wstawaj, mały przyjacielu, zrobimy powtórkę.

- Nogi mi się trzęsą - wyszeptał Muminek.

To chyba było jeszcze gorsze niż samotność w zimie. Nawet słońce, za którym tak okropnie tęsknił, świeciło prosto w dolinę i widziało jego klęskę.

Tym razem most w szalonym pędzie wjeżdżał pod górę. Muminek, aby utrzymać równowagę, uniósł w powietrze jedną nogę. Druga noga jechała sama i w sobie tylko znanym kierunku. Goście wiwatowali, jakby doszli do przekonania, iż życie znów zaczyna być zabawne.

Nie było już teraz żadnego w dół czy w górę. Był tylko śnieg, nieszczęście i katastrofa.

Aż w końcu, z ogonkiem umoczoną w zimnej wodzie, Muminek zawisł na krzakach wierzby tuż nad brzegiem rzeki, a cały świat wypełniły narty, kije do nart i nowe, niebezpieczne możliwości.

- Nie wolno tracić odwagi! - powiedział Paszczak przyjaźnie.

- Jeszcze raz!

Ale Muminek nie zjechał już więcej, ponieważ stracił odwagę.

Stracił ją naprawdę, lecz w długi jeszcze czas po owych wydarzeniach często śnił mu się ów trzeci, triumfalny zjazd.

Wjeżdża na most pięknym skretem i z uśmiechem odwraca się do wszystkich, a oni krzyczą z podziwu. No, ale oczywiście tak się nie stało.

Zamiast tego Muminek powiedział:

- Idę do domu. Zjeżdżajcie sobie, ile chcecie, ale ja idę do domu.

Nie patrząc na nikogo wszedł do tunelu, a potem do salonu i zaszył się w swoim kącie pod fotelem na biegunach. I tu dobiegały radosne pohukiwania Paszczaka. Muminek wetknął głowę do kaflowego pieca i szepnął:

- Ja też go nie lubię.

Przodek poproszył nieco sadzą, być może, aby okazać mu przez to sympatię. Muminek więc spokojnie zabrał się do rysowania.

Kawałkiem węgla na tylnej stronie oparcia kanapy narysował Paszczaka wbitego głową w śnieżną zaspę. A na ruszcie w piecu postawił duży słój konfitur truskawkowych.

**.oOo.**

Przez następny tydzień Too-tiki siedziała uparcie pod lodem i łowiła ryby. Obok niej, pod zielonym sufitem, ustawiał się długi szereg gości - również łowili ryby. Byli to ci z gości, którzy nie przepadali za Paszczakiem. W domu Muminków powoli skupiały się te osoby, którym nie zależało na demonstracjach, które nie miały na nie sił lub odwagi.

Co dzień wczesnym rankiem Paszczak wtykał głowę przez rozbitą szybę i oświetlał ich pochodnią. Lubił pochodnie i ogniska obozowe - kto tego nie lubi - lecz zawsze wyskakiwał z nimi nie w porę.

Goście zaś nadzwyczaj cenili sobie długie, trochę przebałaganione przedpołudnia, chwile, kiedy powoli robił się dzień, a oni opowiadali sobie, co im się śniło, i słuchali odgłosów z kuchni, gdzie Muminek przyrządzał kawę.

Wszystko to psuł Paszczak. Zaczynał zwykle od stwierdzenia, że powietrze w mieszkaniu jest zbyt ciężkie i duszne, i rozwodził się, jak to chłodno i przyjemnie jest na dworze.

Następnie zaś, nastrojony niezmiernie towarzysko, rozprawiał o możliwościach wykorzystania nowego dnia. Faktem jest, że robił wszystko, co mógł, aby uprzyjemnić im czas, i nigdy się nie obrażał, kiedy nie chcieli się bawić. Klepał ich lekko w plecy i mówił:

- Dobra, dobra. Powoli przekonacie się, że mam rację.



Jedyną osobą, która wszędzie towarzyszyła Paszczakowi, była mała Mi. Chętnie i szczerze uczył ją wszystkiego, co tylko wiedział o jeździe na nartach, i aż promieniał z radości, widząc jej szybkie postępy.

- Panienczko - mówił - panienczka musiała urodzić się na nartach! Niedługo panienczka mnie pobije!

- Właśnie o to chodzi! - szczerze wyznała Mi.

Lecz kiedy nauczyła się już wszystkiego, co było jej potrzebne, znikła gdzieś i jeździła po sobie tylko znanych pagórkach, o których nikt poza nią nie wiedział, a na Paszczaka nie zwracała już uwagi.

Jak się działo, tak się działo, w każdym razie coraz to więcej i więcej osób schodziło cichaczem pod lód, aby łowić ryby, aż w końcu tylko samotna czarno-żółta koszulka Paszczaka świeciła na pagórku.

Gościom nie podobało się, że próbowano ich wciągnąć w coś nowego i kłopotliwego. Lubili siedzieć i gawędzić o dawnych czasach sprzed nadejścia Lodowej Pani, kiedy mieli jeszcze zapasy jedzenia. Opowiadali sobie nawzajem, jak mają umeblowane domy i z kim są spokrewnieni, z kim utrzymują stosunki towarzyskie i jakie to było okropne, kiedy przyszedł ten wielki mróz i wszystko się zmieniło.

Przysuwali się bliżej żelaznego piecyka słuchając opowiadań innych, aż wreszcie i na nich przychodziła kolej.

Muminek widział, że Paszczak był coraz bardziej osamotniony.

„Muszę go stąd wyprowadzić, nim sam to zauważy - pomyślał Muminek. - I nim wszystkie konfitury się skończą”.

Ale niełatwo było znaleźć pretekst, który byłby równie wiarygodny, jak taktowny.

Paszczak zjeżdżał czasem na nartach nad brzeg morza i usiłował wywabić z kabiny psa Ynka. Ale Ynk nie okazywał zainteresowania ani psim zaprzęgiem, ani też zjazdami. Po całych nocach przesiadywał na dworze wyjąc do księżyca, w dzień zaś był zmęczony i spał.

W końcu Paszczak odstawił kije i powiedział błagalnie:

- Zrozum, ja tak okropnie lubię psy. Zawsze myślałem, że kiedyś będę miał własnego psa, który mnie także będzie lubił.

Dlaczego nie chcesz się ze mną bawić?

- Nie wiem - bąknął Ynk i poczerwieniał. Następnie czym prędzej czmychnął do kabiny, aby dalej śnić o wilkach.

Z wilkami chciałby się bawić, Byłoby dla niego bezgranicznym szczęściem móc uganiać się z wilkami, towarzyszyć im wszędzie, robić, co one, i spełniać wszelkie ich życzenia. Powoli zmieniłby się i byłby równie dziki i wolny jak one.

Co noc, kiedy światło księżyca iskrzyło się w lodowych kwiatach na szybie, Ynk budził się, siadał i nasłuchiwał. I co noc wkładał na uszy swoją wełnianą czapkę i wychodził na dwór.

Szedł zawsze tą samą drogą, na skos brzegiem morza i przez pagórek do lasu. Docierał aż tam, gdzie las się przerzedzał i skąd widać było Góry Samotne. Siadał na śniegu i czekał, póki nie usłyszał wycia wilków. Czasem były bardzo daleko, czasem bliżej.

Ale wyły niemal każdej nocy.

A Ynk za każdym razem, kiedy je usłyszał, zadzierał pysk i odpowiadał. Nad ranem chyłkiem wracał do domu i wchodził do szafy w kabinie, żeby się wyspać.

Too-tiki popatrzyła kiedyś na niego i powiedziała:

- W ten sposób nigdy o nich nie zapomnisz.

- Nie chcę o nich zapomnieć - odrzekł Ynk. - I dlatego właśnie tam chodzę.

.oOo.

Dziwna rzecz, ale najbardziej nieśmiała ze wszystkich drobinka leśna Salome naprawdę lubiła Paszczaka. Wciąż miała nadzieję, że kiedyś jeszcze posłyszycy go grającego na trąbie. Niestety Paszczak był tak duży i zawsze tak mu się śpieszyło, że nigdy nie zwrócił na nią uwagi.

Jak szybko by nie biegła, zawsze już zdążył odjechać na swoich nartach, a gdy w końcu usłyszała muzykę, muzyka zaraz milkła, a Paszczak zajmował się czymś innym.

Salome usiłowała kilkakrotnie wytłumaczyć mu, jak bardzo go podziwia. Lecz by osiągnąć swój cel, była zbyt nieśmiała i zbyt wiele czasu poświęcała na zawile wstępy, a Paszczak nigdy nie był dobrym słuchaczem.

Tak więc nie zostało powiedziane nic, co miałoby jakiegokolwiek znaczenie.

Którejś nocy drobinka Salome obudziła się w tramwaju z morskiej pianki, gdzie urządziła się na tylnej platformie. Było tam trochę niewygodnie spać na tych wszystkich guzikach i agrafkach, które rodzina Muminków z biegiem czasu powkładała do tramwaju, mimo że był ozdobą ich salonu. A Salome, ma się rozumieć, była zbyt delikatna, żeby je wyjąć.

Usłyszała, że Too-tiki i Muminek rozmawiają pad fotelem na biegunach i zaraz zrozumiała, że sprawa dotyczy jej ukochanego Paszczaka.

- Tak dalej być nie może - słychać było w ciemności głos Too-tiki. - Musimy odzyskać spokój. Odkąd zaczął grać na tej swojej trąbie, moja muzykalna mysz nie chce grać na flecie.

Większość moich niewidzialnych przyjaciół uciekła na północ.

Goście są podenerwowani, pozazębieni od tego ciągłego siedzenia pod lodem. A Ynk siedzi w szafie aż do zmroku. Ktoś musi mu powiedzieć, żeby sobie poszedł.

- Ja nie - powiedział Muminek. - On jest przekonany, że my go lubimy.

- W takim razie zrobi się to w inny sposób - powiedziała Too-tiki. - Powiemy mu, że pagórki w Górach Samotnych są o wiele wyższe i o wiele lepsze niż tutaj.

- Ale tam przecież nie ma takich pagórków, po których można jeździć na nartach - obruszył się Muminek. - Tylko same przepaści i wystrzępione skały, i ani trochę śniegu.

Drobinę leśną Salome przeszedł dreszcz i do oczu napłynęły jej łzy.

- Paszczak zawsze da sobie radę - powiedziała Too-tiki. - Myślisz, że lepiej będzie, kiedy sam zrozumie, że go nie lubimy?

Zastanów się nad tym.

- A czy ty nie mogłabyś tego zrobić? - poprosił Muminek żałośnie.

- On przecież mieszka w twoim ogrodzie - odrzekła Too-tiki.

- Weź się w garść. Tak będzie najlepiej dla wszystkich. Również i dla niego. - Potem Too-tiki wyszła przez okno. Zrobiło się cicho.

Salome nie spała, wpatrując się w ciemności. Mieli więc zamiar pozbyć się Paszczaka i mosiężnej trąby. Chcieli, żeby wpadł w przepaść. Pozostawała tylko jedna rzecz o zrobienia. Należało go ostrzec przed Samotnymi Górami. Ale ostrożnie. Tak, żeby nie zrozumiał, że chcą go się pozbyć, i żeby mu nie było przykro.

Salome leżała nie śpiąc i martwiąc się przez całą noc. Ale jej mała głowa nie była przyzwyczajona do tak poważnych rozmyślań i gdy nadszedł ranek - nie było na to rady - usnęła. Przespała poranną kawę i obiad i w ogóle wszyscy o niej zapomnieli.

**.oOo.**

Po śniadaniu Muminek wybrał się na pagórek.

- Hej! - przywitał go Paszczak. - Cieszę się, żeś przyszedł!

Jak chcesz, mogę cię nauczyć małego, zupełnie łatwego skrętu, który jest najzupełniej bezpieczny.

- Dziękuję, nie teraz! - odpowiedział Muminek i poczuł się okropnie nieszczęśliwy. - Przyszedłem porozmawiać.

- To miło - ucieszył się Paszczak. - Jak zauważyłem, to wy tacy za bardzo rozmowni nie jesteście. Jak tylko się pojawię, przestajecie mówić i uciekacie.

Muminek szybko spojrział na niego, ale wyglądało na to, że Paszczak jest tylko ciekaw i wesół. Wtedy Muminek zaczerpnął powietrza i powiedział:

- Chodzi o to, że w Górach Samotnych są podobno zupełnie znakomite pagórki.

- Co ty mówisz? - powiedział Paszczak.

- A jakże! Olbrzymie! - mówił dalej Muminek nerwowo. - Idą w górę i w dół i są zupełnie olbrzymie!

- Trzeba by zbadać - odpowiedział Paszczak. - Ale to jest dość daleko. Jeśli tam wyruszę, może się zdarzyć, że nie spotkamy się już tej wiosny. A szkoda byłoby, co?

- Tak - skłamał Muminek i zaczerwienił się gwałtownie.

- Ale pomyśleć tylko - zastanawiał się Paszczak. - To byłoby życie wśród dzikiej przyrody! Wiezorami ognisko, a każdego ranka nowe szczyty do pokonania! Długie biegi w dolinach, miękki, nietknięty śnieg, taki, co aż trzeszczy pod nartami...

Paszczak oddał się marzeniom.

- Jesteś doprawdy miły, że interesujesz się moim narciarstwem - powiedział z wdzięcznością.

Muminek patrzył na niego z napięciem. A że nie mógł już dłużej wytrzymać, więc krzyknął:

- Ale te pagórki są niebezpieczne!

- Nie dla mnie - odparł Paszczak. - Miło z twojej strony, że mnie ostrzegasz, ale ja, trzeba ci wiedzieć, kocham pagórki.

- Ale te pagórki są zupełnie niemożliwe! - krzyknął Muminek.

- Biegną prosto do przepaści i nawet nie ma na nich śniegu!

Wprowadziłem cię w błąd. Teraz nagle mi się przypomniało, że one wcale nie nadają się do jazdy na nartach!

- Jesteś pewien? - spytał Paszczak zdziwiony.

- Najzupełniej - zapewnił Muminek. - Mój kochany, zostań lepiej u nas. Mam właśnie zamiar uczyć się jeździć na nartach...

- No, jeżeli tak, to dobrze - odrzekł Paszczak. - Jeżeli tak koniecznie chcecie, żebym został.

Po rozmowie z Paszczakiem Muminek był zanadto wzburzony, żeby iść do domu. Poszedł nad brzeg morza i ruszył przed siebie, z daleka obchodząc kabinę.

Czuł coraz większą ulgę, w końcu zrobiło mu się niemal wesoło. Szedł brzegiem morza pogwizdując i kopiąc przed sobą kawałek lodu. I wtedy zaczął wolno padać śnieg.

Był to pierwszy śnieg po Nowym Roku i Muminek, który nigdy dotąd nie widział padającego śniegu, niezmiernie się zdziwił.

Płatki jeden po drugim lądowały na jego ciepłym pyszczku i tajały. Chwytał je łapką, aby się nimi cieszyć przez krótką chwilę, patrzył w górę i przyglądał się, jak spadają ku niemu, jak jest ich coraz więcej i więcej, miększe i lżejsze niż ptasi puch.

„A więc to tak - rozmyślał Muminek. - A mnie się zawsze wydawało, że śnieg rośnie na ziemi”.

Powietrze stało się łagodniejsze. Wokół nic nie było widać, padający śnieg zasłonił wszystko. Muminka ogarnął taki sam zachwyt, jaki czuł latem, gdy brodził w morzu. Zdjął płaszcz kąpielowy i rzucił się jak długi w zaspę.

„Zima! - myślał. - Przecież można ją lubić!”

.oOo.

Drobinka Salome obudziła się o zmroku z uczuciem lęku, że na coś już jest za późno. Potem przypomniał się jej Paszczak.

Zeskoczyła z komody, wpięrow na krzesło, potem na podłogę.

Salon był pusty, wszyscy bowiem poszli do kabiny na obiad. Wdrapała się na okno i ze ściśniętym gardłem wybiegła przez tunel.

Na dworze nie było ani księżycy, ani zorzy polarnej. Padał gęsty śnieg, który lepił się do twarzy i do sukienki i sprawiał, że trudno było iść. Dobiegła do domku ze śniegu, gdzie mieszkał Paszczak, i zajrzała do środka. Było tam ciemno i pusto.

Wtedy ogarnęła ją panika i ruszyła przed siebie w zawieję.

Nawoływała swojego ukochanego Paszczaka, lecz wyglądało to mniej więcej, jakby ktoś starał się krzyczeć przez puchowe poduszki. Jej lekkie ślady w mgnieniu oka zasypywał śnieg.

.oOo.

Wieczorem śnieg przestał padać.

I otworzył się widok, hen, na zamrożone morze, gdzie granatowa chmura przysłaniała zachód słońca.

Muminek patrzył na groźny żywioł wytaczający się z oddali.

Wyglądało to, jakby kurtyna szła w górę przed ostatnim, dramatycznym aktem przedstawienia. Podłoga sceny biała i pusta ciągnęła się aż po horyzont, a niebo ciemniało gwałtownie. Muminek, który nigdy nie widział burzy śnieżnej, sądził, że będzie to zwykła burza. Postanowił, że się nie przestraszy, gdy nadejdą pierwsze pomruki.

Ale pomruków nie było.

Ani błyskawic.

Natomiast nad jedną z przybrzeżnych skał zaczął unosić się, niby biała czapka, wirujący kłęb śniegu. Niespokojne podmuchy miotają się tam i z powrotem po lodzie i wzmagają się ich szept w nadbrzeżnym lesie. Granatu było coraz więcej, a uderzenia wiatru coraz gwałtowniejsze.

Nagle stało się tak, jakby wiatr otworzył wielkie drzwi ciemności i wszystko wypełniło się lecącym mokrym śniegiem. Muminek stracił równowagę i zatoczył się. W uszach miał pełno śniegu i bardzo był przestraszony.

Czas i cały świat zagubiły się.

Wszystko, czego można było dotknąć i co można było zobaczyć, umknęło gdzieś - został tylko zaczarowany wir roztańczonych wilgotnych ciemności.

Osoba rozsądna wiedziałaby, że w ten właśnie sposób rozpoczęła się długa wiosna.

Ale złożyło się tak, że nad brzegiem morza nie było żadnej rozsądnej osoby, był tylko Muminek, który szedł na czworakach pod wiatr w zupełnie złym kierunku.

Szedł i szedł, a śnieg zalepiał mu oczy i rósł grubą warstwą na pyszczku. Muminek był coraz bardziej i bardziej przekonany, że to wszystko, co się działo, zima wymyśliła po to, aby pokazać Muminkowi raz na zawsze, że nie da sobie z nią rady. Wpierw zwabiła go piękną zasłoną wolno opadających płatków, a potem w huraganie cisnęła mu w twarz cały ten piękny śnieg. I to właśnie wtedy, gdy sądził, że zaczyna lubić zimę.

W Muminku powoli wzbierała złość.

Wstał i spróbował przekrzyczeć wicher. Popiskując bił śnieg, ale i tak nikt nie mógł go usłyszeć. W końcu Muminek zmęczył się.

Stanął plecami do burzy śnieżnej i przestał z nią walczyć.

I wtedy dopiero spostrzegł, że wiatr jest ciepły. A wiatr niósł go z sobą, czynił lekkim i dawał uczucie, że fruwa.

„Jestem po prostu wiatrem, jestem częścią zawiei - pomyślał Muminek uspokajając się. - To prawie tak jak latem. Bić się z falami i zawracać, pozwalać im nieść się w głąb morza, płynąć niby korek, kiedy masa małych tęczy mieni się w pianie, i z uczuciem lekkiego przestachu, ale śmiejąc się, lądować na piaszczystym brzegu”.

„Strasz mnie, ile tylko chcesz - myślał zachwycony. - Teraz poznałem się na tobie. Nie jesteś gorsza niż wszystko inne, byleby cię poznać. Teraz już mnie nie oszukasz”.

A zima tańczyła z nim dalej po całym brzegu, aż w końcu zarył pyszczkiem w zaśnieżony pomost i zobaczył słabe, ciepłe światło w oknie kabiny.

- Aha, więc jestem uratowany - powiedział z rozczarowaniem.

- Że też wszystko, co emocjonujące, musi się zawsze kończyć, kiedy się już tego nie boimy i kiedy nareszcie mogłaby z tego wynikać dobra zabawa.

Kiedy otworzył drzwi, buchnęło zza nich gorące, parne powietrze i Muminek niezbyt wyraźnie zobaczył, że kabinę wypełnia tłum.

- Jedna zguba już jest! - krzyknął ktoś.

- A kto jest drugą? - spytał Muminek ocierając śnieg z oczu.

- Drobinka Salome zabłądziła gdzieś w zawiei - odpowiedziała poważnie Too-tiki.

W powietrzu podjechała do niego szklanka gorącego mleka.

- Dziękuję - powiedział Muminek do niewidzialnej myszy.

Potem dodał: - Nigdy nie słyszałem, żeby Salome wychodziła na dwór.

- I my nie możemy tego zrozumieć - powiedziała najstarsza z Homków. - Nie warto jej szukać, dopóki burza się nie uspokoi. Bo przecież ona może być dosłownie wszędzie. Zresztą najprawdopodobniej została zasypana.

- A gdzie jest Paszczak? - spytał Muminek.

- Poszedł jej szukać - odrzekła Too-tiki. Zachichotała i powiedziała: - Rozmawialiście, zdaje się, o Górach Samotnych.

- No, i co z tego? - spytał Muminek gwałtownie.

- Masz ogromny dar przekonywania - odparła Too-tiki ze złośliwym uśmiechem. - Paszczak opowiadał nam, że tereny narciarskie w Górach Samotnych są kiepskie. I ogromnie był rad, że go tak lubimy.

- Ale ja chciałem... - zaczął Muminek.

- Nie przejmuj się - przerwała Too-tiki. - Może się zdarzyć i tak, że zaczniemy lubić Paszczaka.

.oOo.

Możliwe, że Paszczak nie odznaczał się zbyt subtelnym wyczuciem i że nie zawsze wiedział, co myśli o różnych sprawach jego otoczenie. Ale węch miał lepszy niż pies Ynk. (Poza tym węch Ynka zepsuły ostatnio uczuciowe rozmyślenia).

Paszczak znalazł na strychu parę starych rakiet do tenisa i użył ich jako rakiet śnieżnych\*. Spokojnie dreptał przez zawieję, pochylony, z nosem ku ziemi, starając się pochwycić lekki zapach tej najmniejszej z leśnych drobinek.

---

\* Rakiety śnieżne - zakładane na buty, drewniane, przeważnie owalne obręcze z umocowanymi wewnątrz deszczułkami lub plectonką ze skóry, ułatwiające chodzenie po śniegu.

Przyszło mu na myśl, żeby zajrzeć do swojego domu ze śniegu, i tam poczuł wyraźnie zapach leśnego drobiazgu.

„To stworzonko było tu i szukało mnie - pomyślał Paszczak dobrotliwie. - Dlaczego ona to zrobiła?...” Nagle przypomniał sobie, że Salome usiłowała mu kiedyś coś powiedzieć, ale wyglądało na to, że nie potrafiła przezwyciężyć nieśmiałości.

I gdy tak szedł wśród zawiei, w pamięci przesuwają mu się obrazy, jeden po drugim: drobinka czekająca na pagórku... biegnąca jego śladem... obwąchująca mosiężną trąbę... I pomyślał zdumiony:

„Przecież byłem wobec niej nieuprzejmy”. Nie czuł wyrzutów sumienia, to bowiem zdarza się Paszczakom dość rzadko. Ale Salome zainteresowała go i postanowił ją odnaleźć.

Ukłękł więc w śniegu, żeby nie zgubić jej zapachu.

Zapach prowadził to tu, to tam, tak jak biegają małe stworzonka, kiedy tracą głowę z przerażenia. Przez chwilę Salome była na pomoście, i to niebezpiecznie blisko krawędzi. Potem zapach szedł w górę po zboczu i znikł.

Paszczak zastanawiał się przez chwilę, co było dla niego rzeczą dość męczącą.

Potem zaczął grzebać w śniegu. Rozgrzebał cały pagórek. I w końcu natrafił na coś małego i ciepłego.

- Nie bój się - powiedział. - To tylko ja.

Wsadził Salome między koszulkę i podkoszulek z lamiej wełny, wstał i poczłapał dalej na raketach.

Właściwie prawie już zapomniał o Salome i myślał tylko o szklance gorącej wody z sokiem.

.oOo.

Nazajutrz - była to niedziela - wiatr znów się uciszył. Było ciepło i mglisto i wszyscy zapadali się w śnieg niemal po czubek nosa.

Cała dolina wyglądała jak wesoły księżycowy krajobraz. Zaspy tworzyły olbrzymie krągłe bochny lub piękne pozakręcane wzniesienia a brzegach ostrych jak nóż. Każda gałązka miała na sobie ogromny kapelusz ze śniegu, a drzewa wyglądały jak olbrzymie ciastka z piany, skomponowane przez cukiernika o dużej fantazji.

Wszyscy goście wylegli na śnieg i zorganizowali wielką wojnę na kule śnieżne. Konfitury kończyły się już bez mała, ale to właśnie one dodawały im sił w rękach i nogach.

Paszczak siedział na dachu drewnutni i grał na trąbie, obok niego zaś siedziała uszczęśliwiona Salome.



Grał „Marsza triumfalnego Paszczaków” i zakończył swój ulubiony kawałek niebywale pełnym fantazji trututu. Potem zwrócił się do Muminka:

- Nie gniewaj się, proszę, ale chcę jednak wyruszyć w Góry Samotne. Na przyszłą zimę wrócę i nauczę cię jeździć na nartach.

- Ale mówiłem ci przecież... - zaczął Muminek.

- Wiem - przerwał mu Paszczak. - Wiem. Tak było wtedy. Ale po tej śnieżycy tereny zjazdowe są tam wręcz doskonałe. I pomyśl tylko, o ile lepsze jest tam powietrze!

Muminek spojrzał na Too-tiki.

Skinęła głową. Oznaczało to: „Pozwól mu jechać. Ta sprawa jest wyjaśniona i teraz wszystko ułoży się samo”.

Muminek wszedł do domu i otworzył drzwiczki kaflowego pieca.

Najpierw spróbował zwabić swojego przodka. Cichy, łagodny sygnał rozpoznawczy brzmiał mniej więcej tak: „Tio-oo, tio-oo”. Przodek nie odpowiedział.

„Zaniedbałem go - pomyślał Muminek. - Ale to, co się teraz dzieje, jest naprawdę ciekawsze od tego, co działo się tysiąc lat temu”.

Potem wyjął z pieca duży słoć z konfiturami truskawkowymi, wziął kawałek węgla i napisał nim na papierowej pokrywce: „Mojemu staremu przyjacielowi - Paszczakowi”.

.oOo.

Tego wieczora Ynk brnął przez śnieg niemal całą godzinę, zanim doszedł do swego dołka. Za każdym razem, gdy Ynk w nim siedział i tęsknił, dołek powiększał się nieco, ale teraz znajdował się głęboko w zaspie śnieżnej.

Góry Samotne stały okryte śniegiem i błyszcząły niebywałą bielą. Noc była bezksiężycowa, ale gwiazdy w wilgotnym powietrzu świeciły niezwykle jasno. Gdzieś daleko mruzczała lawina. Ynk usiadł, żeby czekać na wilki.

Tej nocy musiał czekać długo.

Wyobrażał sobie, jak wybiegają na ośnieżoną przestrzeń, szare, wielkie i silne, jak nagle słysząc jego wycie przystają na skraju lasu. Może będą myślały: „Tam jest nasz towarzysz. Nasz kuzyn, z którym można by się poznać...”

Ta myśl poruszyła Ynka i dodała śmiałości jego fantazji. Oto stado wilków wyłania się na wzgórzu... wilki podbiegają do niego... machają ogonami... lecz tu Ynk przypomniał sobie, że prawdziwy wilk nigdy nie macha ogonem.

Ale to nic. Przyszły w każdym razie, poznały go... Nareszcie postanowiły, że będzie im mógł towarzyszyć...

Marzenie zmogło samotnego psa, podniósł pysk ku gwiazdom i zawył.

Wtedy wilki odpowiedziały.

Były tak blisko, że Ynka ogarnął strach. Niezręcznie usiłował zakopać się w śniegu.

Wszędzie wokół niego zapalały się oczy.

Wilki zamilkły. Otaczały go kręgiem, a krąg zbliżał się coraz bardziej. Ynk pomachał ogonem i zaskomlał, ale nikt mu nie odpowiedział. Zdjął swoją wełnianą czapkę i rzucił ją w powietrze, aby pokazać, że chętnie by się pobawił i że jest zupełnie nieszkodliwy.

Ale wilki nawet nie spojrzały na czapkę. I nagle Ynk zrozumiał, że się pomylił. To nie byli jego bracia i z nimi nie można było się bawić.

Można było tylko zostać zjedzonym i co najwyżej zdążyć jeszcze pożałować, że się postąpiło jak osioł. Ynk przestał machać ogonem i pomyślał: „Jaka szkoda, mogłem wysypiać się każdziusieńkiej nocy zamiast tu siedzieć i zamartwiać się na śmierć...”

Wilki podeszły jeszcze bliżej.

Wtem - czysty dźwięk trąby przebił leśną ciszę. Jej grzmiące tony, które strącały śnieg z drzew, sprawiły, iż żółte oczy wilków rozblęły. W ciągu sekundy niebezpieczeństwo znikło, a Ynk siedział sam obok swojej wełnianej czapki. To Paszczak w raketach śnieżnych w drapywał się na zbocze.

W jego plecaku siedziała leśna drobinka, Salome, ciepła i śpiąca, i słuchała muzyki.

- To ty tu siedzisz, piesku? - odezwał się Paszczak. - Długo na mnie czekałeś?

- Nie - odrzekł Ynk.

- Niebawem będziemy mieli szreń\* - powiedział Paszczak wesoło. - A jak dojdziemy do Gór Samotnych, dostaniesz gorącego mleka z mojego termosu.

I nie odwracając się Paszczak szedł dalej.

Ynk ruszył za nim. I chyba była to najsłuszniejsza rzecz, jaką mógł zrobić.

---

\* Szreń - zlodowaciała skorupa na powierzchni śniegu powstała pod wpływem nagłego obniżenia się temperatury po okresie odwilży.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

### POCZĄTEK WIOSNY

Po pierwszej wiosennej burzy w dolinie nastał niepokój i przyszły zmiany. Goście bardziej niż kiedykolwiek zatęsknili do domów. Jedni po drugich ruszali w drogę, najczęściej nocą, kiedy łatwiej było iść po zmarzniętej szreni. Niektórzy zrobili sobie narty, a każdy zabrał na drogę co najmniej jeden mały słoik konfitur. Ostatni musieli podzielić się przecierem z żurawin.

Toteż w końcu, gdy ostatni z gości przeszli przez most, piwnica była najzupełniej pusta.

- Teraz zostaliśmy tylko my - powiedziała Too-tiki. - Ty i ja, mała Mi. A tajemnicze istoty schowały się aż do następnej zimy.

- Nigdy nie zobaczyłem tego z posrebrzanymi rogami - powiedział Muminek. - I tych małych, długonogich, co tylko śmignęli po śniegu. Ani tego czarnego, co przeleciał nad ogniem i miał takie bardzo duże oczy.

- Należeli do zimy - powiedziała Too-tiki. - Nie czujesz, że zaraz będzie wiosna?

Muminek przecząco pokręcił głową.

- Nic nie czuję. Chyba jeszcze za wcześnie.

Ale Too-tiki wywróciła swoją czerwoną czapkę wewnętrzną stroną na wierzch i teraz czapka była niebieska.

- Zawsze tak robię, kiedy czuję wiosnę nosem - rzekła, po czym usiadła na pokrywie studni i zaśpiewała:

Jestem Too-tiki, która wywróciła czapkę spodem na wierzch.

Jestem Too-tiki, która nosem czuje ciepły wiatr.

Teraz przyjdą wielkie sztormy.

Teraz przyjdą wielkie lawiny.

Teraz ziemia odwróci się i wszystko będzie inaczej, i wszyscy będą mogli zdjąć ciepłe majtki i schować je do szafy.

.oOo.

Pewnego wieczoru, kiedy Muminek szedł z kabiny kąpielowej do domu, zatrzymał się na środku drogi i nastawił uszu.

Noc była pochmurna, ciepła, pełna ruchu. Drzewa od dawna otrząsnęły się ze śniegu i słychać było, jak poruszają w ciemności gałęziami.

Gdzieś z dalekiego południa nadbiegło mocne uderzenie wiatru.

Muminek słyszał, jak wiatr szumiąc przeleciał wśród leśnych drzew, jak minął go i popędził dalej przez dolinę.

Na pociemniały śnieg jak deszcz posypały się z gałęzi krople wody. Muminek podniósł pyszczek i wietrzył.

Może był to zapach ziemi... Ruszył dalej i teraz już wiedział, że Too-tiki miała rację. Naprawdę zaczynała się wiosna.

Po raz pierwszy od dawna przyjrzał się dokładnie swojej śpiącej Mamie i Tatusiowi. Stał z lampą nad Panną Migotką i patrzył na nią w zamyśleniu. Jej grzywka lśniła w kręgu światła.

Migotka rzeczywiście była bardzo miła. Skoro tylko się obudzi, pobiegnie do szafy i wydobędzie swój zielony, wiosenny kapelusz.

Zawsze tak robiła.

Muminek postawił lampę na gzymsie pieca kaflowego i rozejrzał się po salonie. Wyglądało tu naprawdę okropnie. Większość rzeczy została wypożyczona, podarowana lub po prostu gwizdnięta przez któregoś z nierozsądnych gości.

To, co zostało, znajdowało się w nieopisanym rozgardiaszu.

Kuchnia była pełna nie zmytych naczyń. Ogień pod kotłem w piwnicy, który ogrzewał cały dom, wygasł, gdyż zabrakło już drzewa.

Piwnica na konfitury była pusta. A szyba wybita. Muminek zastanawiał się. Mokry śnieg zaczynał osuwać się z dachu. Słychać było, jak z łoskotem spada przed dom. W górnej części okna, które wychodziło na południe, ukazał się nagle strzep chmurnego, nocnego nieba. Muminek podszedł do drzwi wejściowych i spróbował, czy dadzą się otworzyć. Wydało mu się, że trochę ustąpiły. Zaparł się więc łapkami w podłogę i nacisnął z całej siły.

Powoli, powolutku drzwi otwierały się, pchając przed sobą masę śniegu.

Muminek walczył, póki nie stanęły otworem na czarną noc.

I naraz wiatr wpadł prosto do salonu. Zdmuchnął kurz z tiulu na kryształowym żyrandolu, rozwiął popiół w piecu i załopotał rozlepionymi wokół ścian, kolorowymi obrazkami, z których jeden oderwał się i wyfrunął. Zapach nocy i iglastego lasu wypełnił pokój.

„To dobrze - pomyślał Muminek. - Trzeba od czasu do czasu przewietrzyć rodzinę”.

- Teraz mam wszystko - powiedział Muminek sam do siebie. - Mam okrągły rok. Również i zimę. Jestem pierwszym Muminkiem, który żył przez cały rok. -- I na tym właściwie to zimowe opowiadanie powinno się skończyć. Pierwsza wiosenna noc i wiatr, który wpadł do salonu, stanowią na swój sposób pompatyczne zakończenie, a potem każdy mógłby sobie dowolnie wymyślać, co wydarzyło się dalej. Ale byłoby to jednak szachrajstwo.

Nikt bowiem nie wiedziałby na pewno, co powiedziała Mama, kiedy się obudziła. I czy przodkowi pozwolono nadal mieszkać w piecu. I czy Włóczykij zdążył wrócić, zanim książka się skończyła. I czy Mimbla dała sobie radę bez tekturowego pudła. I gdzie zamieszkała Too-tiki, kiedy kabina kąpielowa znów stała się kabiną kąpielową. I jeszcze wiele innych spraw.

Najsłuszniej więc będzie opowiadać dalej.

Przede wszystkim ważne jest pęknięcie lodów, zbyt dramatyczne, by je pominąć.

**.oOo.**

Teraz przyszedł tajemniczy miesiąc, miesiąc dni pełnych słońca, kapania z dachów, wiatrów i chmur szybko sunących po niebie, i mroźnych nocy, kiedy na śniegu tworzyła się szreń, a księżyc świecił oślepiająco. Muminek włóczył się na dolinie, pełen oczekiwania i dumy.

Nadchodziła wiosna, ale nie tak, jak ją sobie wyobrażał. Już nie ta, która uwolniła go od nieznanego i wrogiego świata, lecz wiosna, która była dalszym ciągiem wszystkiego, co przeżył, przewyciężył i co sobie przyswoił.

Chciał, aby wiosna była długa, aby jak najdłużej zachować nastrój oczekiwania. Każdego ranka lękał się niemal sprawy najcudowniejszej: że ktoś z rodziny obudzi się. Poruszał się więc ostrożnie, bacząc pilnie, by nie stuknąć czymś w salonie. A potem biegł do doliny, wietrzył nowe zapachy i obserwował, co się tam zdarzyło od wczoraj.

Przy południowej ścianie drewnutni spod śniegu wyłoniła się ziemia. Brzozy okalała poświata przypominająca mgiełkę o pięknym czerwonym odcieniu - ale widać to było tylko z odległości.

Słońce świeciło prosto w zaspy śniegu, które zrobiły się kruche i popękały jak szkło. Lód był ciemny, zupełnie jakby prześwitywało przez niego morze.

Mała Mi wciąż jeszcze ślizgała się, ale zamiast blaszanych przykrywek od stoi miała noże kuchenne przymocowane do bucików na kant.

Muminek widział czasem ósemki wyrysowane przez nią na lodzie, ale ją samą rzadko.

Mi posiadała zdolność wesołego spędzania czasu na własną rękę i cokolwiek myślała o wiosnie, czy podobała się jej, czy nie, nie miała najmniejszej potrzeby dzielenia się swoimi poglądami na ten temat z kimkolwiek.

Too-tiki sprzątała w kabinie kąpielowej.

Wycierała do czysta czerwone i zielone szybki, żeby pierwszym muchom było tu przyjemnie, wywiesiła też płaszcze kąpielowe na słońce i starała się naprawić gumowego Paszczaka.

- Teraz kabina kąpielowa znowu będzie kabiną kąpielową - powiedziała. - A potem, kiedy wszędzie zrobi się zielono i miło, będziesz mógł leżeć na brzuszku na ciepłych deskach pomostu i słuchać, jak woda pluszcze o brzeg...

- Czemu nie mówiłaś mi tego w zimie? - przerwał Muminek. - To by mnie pocieszyło. Kiedyś powiedziałem: „Tu rosły jabłka”. A ty na to: „Ale teraz rośnie śnieg”. Czy nie rozumiałaś, że ogarniała mnie melancholia?

Too-tiki wzruszyła ramionami.

- Wszystko trzeba odkryć samemu - powiedziała. - I również przejść przez to zupełnie samemu.

Słońce tymczasem piekło i piekło.

Borowało w lodzie dziury i kanały, a morze pod lodem niepokoiło się, stęsknione za wolnością.

Za horyzontem tam i z powrotem gnały wielkie sztormy.

Nocami Muminek leżał słuchając, jak w uśpionym domu coś trzeszczy i trzeszczy.

Przodek nie dawał znaku życia. Zamknął drzwiczki od pieca i być może znowu wycofał się do świata sprzed tysięcy lat. Sznur od szybra znikł ze szpary między ścianą a piecem, wraz ze wszystkimi pomponikami, haftem i innymi wspaniałościami.

„Podobał mu się” - pomyślał Muminek. Nie spał już w koszu z wełną, przeniósł się z powrotem do własnego łóżka. Rankami słońce na coraz dłużej i dłużej zaglądało do salonu i świeciło na pajęczyny i kłębki kurzu. Największe z kłębków, te, które tocząc się nabrały krągłości i osobowości, Muminek zazwyczaj wynosił na werandę. Ale małe mogły toczyć się, jak chciały.

Ziemia pod oknem od strony południowej była ciepła. Zaczął się w niej ruch - pękały brązowe cebulki, a cienkie niteczki korzeni chciwie wsysały tający śnieg.

Aż pewnego wietrznego dnia tuż przed zapadnięciem zmrok rozległ się na morzu donośny, majestatyczny huk.

- Oto - powiedziała Too-tiki odstawiając filiżankę z herbatą - przyszła wiosenna kanonada.

Muminek, aby jej posłuchać, wybiegł z kabiny kąpielowej na ciepły wiatr.

- Patrz, idzie morze - usłyszał za sobą głos Too-tiki.

W oddali pieniał się biały skraj fal; złe i głodne pochłaniały zimowy lód.

Wtem po tafli przebiegła czarna szczelina, skręciła w prawo, w lewo, aż utknęła w miejscu bezsilnie i znikła. Morze na powrót się podniosło. Szczelin było coraz więcej. I były coraz szersze.

- Wiem, komu teraz będzie się bardzo śpieszyło - powiedziała Too-tiki.

Mała Mi widziała, że na morzu zaczyna się coś dziać. Ale nie mogła po prostu wytrzymać: musiała pójść aż tam, gdzie wyłoniły się fale, żeby popatrzeć. Przedostała się na sam skraj lodowej tafli i tuż przed nosem morza wykonała dumną ósemkę.

Potem zawróciła, ale zaraz znów wjechała na pękający lód.

Z początku na tafli były tylko cienkie rysy. Wszędzie, jak daleko mogła sięgnąć wzrokiem, układały się w napis: „Niebezpiecznie”.

Lód pękał, podnosił się i opadał wydając przy tym odgłosy uroczystego salutu armatniego, który zachwycał małą Mi.

„Niech no tylko ci idioci nie przyjdą mnie ratować - pomyślała. - To by mi wszystko zepsuło”. Jechała z taką szybkością, że aż złożyła się we dwoje na swoich kuchennych nożach, ale brzeg się nie przybliżał.

Naraz pęknięcia rozstąpiły się i stały się rzekami.

Chlusnęła niewielka, zła fala.

I oto nagle zaroilo się od małych rozhuśtanych wysp lodu, zderzających się z sobą raz po raz. Na jednej z nich stała mała Mi i patrząc na otaczającą ją wodę myślała niezbyt tym przerażona: „A to ci ładna historia!”

Muminek wyruszył na ratunek. Too-tiki patrzyła za nim przez chwilę, po czym weszła do kabiny i ustawiła kocioł z wodą na żelaznym piecyku. „Tak, tak - pomyślała z westchnieniem. - Zupełnie jak w tych opisach przygód. Ratować i zostać uratowanym.

Ale chciałabym, żeby kiedyś ktoś napisał o tej, która potem ogrzewa bohaterów”.

Muminek, pędząc co sił, zauważył wąską szparę, która sunęła po lodzie tuż obok niego. Biegła z tą samą szybkością, co on.

Czuł, jak lód chwieje się, pęka i zaczyna się kołysać.

Mała Mi stała na krze bez ruchu i patrzyła na skaczącego Muminka. Wyglądał zupełnie jak gumowa piłka, a oczy miał okrągłe z wysiłku i napięcia.

Kiedy wylądował obok niej, Mi wyciągnęła ramiona i powiedziała:

- Posadź mnie na swojej głowie, żebym w razie czego, jak będzie źle, mogła zeskoczyć.

Chwyliła go mocno za uszy i zawołała:

- Kompania - kierunek brzeg - marsz!

Muminek spojrział szybko w stronę kabiny kąpielowej. Z komina unosił się dym, ale na pomoście nie było nikogo, nikogo, kto by się mógł o niego niepokoić. Zawaha się i z rozczarowania poczuł zmęczenie w nogach.

- Całą parą naprzód! - krzyczała mała Mi.

Więc Muminek zaczął skakać. Skakał i skakał zacisnąwszy zęby, z drżącymi nogami. Za każdym razem, gdy przeskakiwał na nową krę, zimny prysznic oblewał mu brzusek.

Tymczasem cała powierzchnia lodu popękała, a fale tańczyły walca.

- Skacz do taktu! - krzyknęła Mi. - Teraz nadchodzi fala... zaraz poczujesz ją pod łapkami...

Hopsa!

I Muminek skakał, kiedy fala wolno przysuwała ku niemu kawałek kry.

- Raz, dwa, trzy, raz, dwa, trzy! - liczyła Mi w takt walca.

- Raz, dwa trzy - czekaj, raz, dwa, trzy - skacz!

Nogi mu drżały coraz bardziej, a brzusek miał zupełnie zlodowaciały.

Nieoczekiwanie chmurne niebo jakby pękło i ukazał się czerwony zachód słońca, a lód i fale zabłyśły tak silnie, aż kłuło w oczy. Muminkowi było teraz nieco cieplej w plecy, ale brzusek marzył mu nadal i cały ten zły świat tańczył z nim walca.

Too-tiki która z okna kabiny kąpielowej śledziła to wszystko z należytą powagą, zobaczyła teraz, że zaczyna być niedobrze.

„Oj, oj - pomyślała. - Przecież on nie wie, że patrzyłam na niego przez cały czas...”

Wybiegła na pomost i zawołała:

- Brawo!

Ale było już za późno.

Muminkowi nie wystarczyło sił na ostatni samotny skok i tkwił teraz w wodzie, zanurzony po uszy, a mały żwawy kawałek kry szturchał go w kark.

Mi puściła uszy Muminka i długim susem przeskoczyła na ląd.

Aż dziw, jak zręcznie można sobie zawsze dać radę, kiedy się jest kimś takim jak Mi.

- Chwyć się! - powiedziała Too-tiki i wyciągnęła swoją mocną łapkę.

Leżała na brzuchu na desce do prania Mamy Muminka i patrzyła prosto w jego przestraszone oczy.

- No, nic, no, nic... - mówiła, powoli wciągając go przez brzeg kry.

Muminek wdrapał się na przybrzeżne kamienie i powiedział:

- Nawet nie wyszłaś i nie popatrzyłaś na mnie.

- Widziałam cię przez okno - odrzekła Too-tiki z troską. - Teraz musisz iść do kabiny i ogrzać się.

- Nie, pójdę do domu - powiedział Muminek, po czym potykając się ruszył przed siebie.

- Gorący sok! - zawołała za nim Too-tiki. - Nie zapomnij, że musisz napić się czegoś gorącego!



Droga była mokra od stającego śniegu, Muminek czuł pod stopami korzenie i igliwie, łapki wciąż jeszcze mu drżały.

Ledwie uszedł kilka kroków, gdy wiewiórka w podskokach przebiegła mu drogę.

- Wesolej wiosny - powiedziała wiewiórka jakby w roztargnieniu.

- W miarę wesoła jest ta wiosna - odrzekł Muminek i ruszył dalej.

Nagle zatrzymał się i utkwiał wzrok w wiewiórce. Miała duży puszysty ogon, który lśnił w zachodzącym słońcu.

- Czy nazywasz siebie wiewiórką z pięknym ogonem? - spytał wolno Muminek.

- Ma się rozumieć - odpowiedziała wiewiórka.

- To ty ! - wykrzyknął Muminek. - Czy to rzeczywiście ty?!

Ty, co spotkałaś lodową Panią?

- Nie pamiętam - odpowiedziała wiewiórka. - Ogromnie łatwo zapominam.

- Postaraj się sobie przypomnieć - prosił Muminek. - Nie pamiętasz na przykład tego przyjemnego materaca z kłaczeków wełny?

Wiewiórka podrapała się za uchem i zastanowiła się.

- Pamiętam wiele materaców - powiedziała. - Z kłaczkami i bez. Kłaczki wełny to najlepsza rzecz, jaką znam - dodała, czym bezmyślnie w podskokach pobiegła w głąb lasu.

„Trzeba to będzie później wyjaśnić - pomyślał Muminek. - Teraz zanadto marznę. Muszę do domu...” - po czym kichnął, bowiem po raz pierwszy w życiu porządnie się zaziębił.

Ogień pod kotłem centralnego ogrzewania w piwnicy wygasł i w salonie było bardzo zimno.

Muminek drżącymi łapkami układał na swoim zmarzniętym brzuszku koc za kocem, lecz wcale nie zrobiło mu się cieplej. Bolały go nogi i kłuło w gardle. Życie nagle stało się zupełnie smutne, a nos wydawał się olbrzymi i obcy. Usiłował podkulić swój zimny jak lód ogonek i znowu kichnął.

Wtedy obudziła się jego Mama.

Nie słyszała kanonady, kiedy pękał lód, ani burzy śnieżnej, która wyła w kaflowym piecu, ani hałasu, kiedy jej dom pełen był niespokojnych gości, ani budzików, które dzwoniły przez całą zimę.

Teraz otworzyła oczy i zupełnie rozbudzona patrzyła w sufit.

Potem usiadła na łóżku i powiedziała:

- No widzisz, przeziębilesz się.

- Mamo - powiedział Muminek szcękając zębami - gdybym chociaż był pewien, że to ta sama wiewiórka, a nie nowa.

Mama poszła prosto do kuchni, żeby zagotować wody z sokiem.

- Tam jest nie pozmywane - zawołał Muminek żałośnie.

- Dobrze, dobrze - powiedziała Mama. - Wszystko się zrobi.

Znalazła kilka polan za kubelkiem do śmieci, wyjęła sok porzeczkowy ze swego tajnego schowka i proszek, i flanelowy szalik.

Kiedy woda się zagotowała, zmieszała mocne lekarstwo przeciw przeziębieniu z cukrem, imbirem i starą cytryną, która zwykle leżała za kapturkiem na imbryk do herbaty, na przedostatniej półce.

Teraz kapturka na imbryk do herbaty już nie było. Imbryka do herbaty też nie. Ale Mama Muminka nie zauważyła tego. Na wszelki wypadek wyszeptała krótkie zaklęcie nad lekarstwem przeciw przeziębieniu, którego kiedyś nauczyła się od swojej babki. Potem weszła do salonu i powiedziała:

- Wypij to, póki gorące.

Muminek pił, a łagodne ciepło spływało do jego zziębniętego brzuszka.

- Mamo - powiedział - tyle rzeczy muszę ci wytłumaczyć...

- Najpierw musisz się przespać - powiedziała Mama obwiązując mu szyję flanelowym szalikiem.

- To tylko jedną rzecz - powiedział Muminek sennie. - Obiecuj, że nie napalisz w piecu. Bo tam mieszka nasz przodek.

- Ma się rozumieć, że nie napalę - powiedziała Mama.

Muminek poczuł się nagle zupełnie rozgrzany, spokojny i wolny od odpowiedzialności. Westchnął i wtulił nos w poduszkę. A potem zasnął i o niczym już nie wiedział.

.oOo.

Mama siedziała na werandzie i paliła pod szkłem powiększającym kawałek taśmy filmowej. Taśma tliła się i żarzyła, a ostra, przyjemna woń dymu kłuła Mamę w nos.

Słońce przypiekało tak mocno, że nad mokrą werandą unosiła się para; lecz w cieniu za schodami był lodowaty chłód.

- Trzeba by w ogóle budzić się trochę wcześniej na wiosnę - zauważyła Mama.

- To prawda - zgodziła się Too-tiki i spytała: - A on jeszcze śpi?

Mama skinęła głową potakująco.

- Trzeba ci było widzieć, jak skakał! - rzekła dumnie mała Mi. - On, który tylko siedział i jęczał, i przyklepał kolorowe obrazki przez całą zimę.

- Wiem, widziałam je - odpowiedziała Mama. - Musiał się czuć bardzo samotny.
- Potem poszedł i znalazł sobie jakiegoś przodka - trąkotała dalej Mi.
- Pozwól, niech sam wszystko powie, kiedy się obudzi - powiedziała Mama Muminka.
- Widzę przecież, że zdarzyło się tu niejedno, kiedy spałam.

Taśma filmowa skończyła się, ale przy okazji Mama Muminka wypaliła okrągłą czarną dziurę w podłodze werandy.

- Na przyszłą wiosnę muszę obudzić się przed innymi - powiedziała. - Żeby można było mieć spokój i robić to, na co się ma ochotę.

.oOo.

Kiedy Muminek zbudził się wreszcie, gardło już go nie bolało.

Zobaczył, że Mama zdjęła tiul z kryształowego żyrandola i rozwiesiła firanki. Meble stały na swoich dawnych miejscach, a wybitą szybę załatano kawałkiem tektury. Wszystkie kłębki kurzu znikły.

Lecz rupieci przodka pod piecem leżały nie tknięte. I widoczna tam była starannie wykonana wywieszka, na której Mama napisała:

NIE WOLNO RUSZAĆ!

Z kuchni dobiegały uspokajające odgłosy zmywania.

„Czy powiedzieć Mamie o tym, który mieszka pod szafką? - myślał Muminek. - Może nie...” Zastanawiał się, czy nie chorować jeszcze trochę, żeby Mama nim się opiekowała. Ale uznał w końcu, że będzie ciekawiej i lepiej, jeśli on zaopiekuje się Mamą.

Poszedł więc do kuchni i powiedział:

- Chodź, pokażę ci śnieg.

Mama zaraz przestała zmywać i wyszli na słońce.

- Teraz zostało już niewiele - objaśniał Muminek. - Ale żebyś zobaczyła w zimie!

Zaspy nad całym domem! Wpadało się po sam nos! Śnieg, rozumiesz, spada z nieba w postaci małych, zimnych gwiazdek, a tam w górze, rozumiesz, wiszą i powiewają granatowe i zielone firanki.

- Jakie to musi być piękne - powiedziała Mama.

- Tak, a potem jeździ się po śniegu - opowiadał dalej Muminek. - To się nazywa jazda na nartach. Zjeżdża się prosto na dół, błyskawicznie i w wielkiej chmurze śniegu, a jeśli się nie uważa, to można się nawet zabić!

- Co ty mówisz? - powiedziała Mama. - I do tego używa się tac?

- Nie, one są lepsze na lodzie - wymamrotał Muminek, trochę zmieszany.

- No, proszę - powiedziała Mama Muminka mrużąc oczy i patrząc w słońce. - Życie jest po prostu zachwycające. Zawsze myślałam, że srebrnej tacy można używać tylko w jeden sposób, a tu okazuje się, że o wiele lepiej nadaje się do czegoś zupełnie innego. Każdy mówi: nie smaż takich ilości konfitur - a tu, proszę, wszystkie zostały zjedzone!

Muminek zaczerwienił się.

- Czy Mi opowiedziała ci... - zaczął.

- A jakże - odrzekła Mama. - Całe szczęście, że zająłeś się gośćmi i nie muszę teraz przed nikim świecić oczyma ze wstydu. I wiesz co - dom jest jakby o wiele przestronniejszy bez tej całej masy dywanów i drobiazgów. Poza tym nie będzie trzeba tak często sprzątać.

Mama Muminka zgarnęła trochę śniegu i zrobiła z niego kulę.

Rzuciła ją, jak zwykle robią to mamy, niezbyt daleko.

- Nie umiem rzucać - powiedziała i zaśmiała się. - Nawet Ynk zrobiłby to lepiej.

- Mamo, tak strasznie cię lubię - powiedział Muminek.

Poszli wolno w stronę mostu. Zajrzeli do skrzynki, ale poczta jeszcze nie nadeszła. Wieczne słońce rzucało poprzez dolinę długie cienie, wszystko było spokojem i ciszą.

Mama usiadła na poręczy mostu i powiedziała:

- A teraz chcę nareszcie usłyszeć coś więcej o naszym przodku.

.oOo.

Następnego ranka, wszyscy - cała rodzina - obudzili się naraz. Obudzili się właśnie tak, jak należy się budzić, gdy nadeszła wiosna - od hałaśliwej i wesołej katarynki.

Too-tiki stała pod kapiącym dachem w swojej wywróconej na lewą stronę i błękitnej jak niebo czapce i kręciła korbką, a słońce błyskało w srebrnych okuciach katarynki.

Obok niej siedziała mała Mi, trochę dumna, trochę zawstydzona, jako że własnymi łapkami starała się pozszywać kapturek na imbryk do herbaty i wypolerować piaskiem srebrną tacę. Ani kapturkowi, ani tacy nie wyszło to na dobre, ale być może zamiary ważniejsze są od wyników.

Od strony pagórka nadchodziła zaspana Mimbla, wlokąc za sobą dywan z salonu, w którym przespała całą zimę. Tego dnia wiosna postanowiła nie być poetycka, lecz tylko rozbawiona. Wyrzuciła w powietrze całą moc małych zbłąkanych chmurek, zmiatała z dachów ostatnie resztki śniegu, zrobiła mnóstwo nowych małych strumyków i w ogóle bawiła się w kwiecień.

- Obudziłam się! - zawołała Panna Migotka głosem, który był pełen nadziei. Muminek życzliwie pogładził jej pyszczek swoim pyszczkiem.

- Wesołej wiosny! - powiedział i jednocześnie pomyślał, czy kiedykolwiek będzie mógł jej opowiedzieć o swojej zimie tak, żeby to zrozumiała.

Zobaczył, że pobiegła do szafy wyjąć zielony wiosenny kapelusz.

Widział, jak Tatusz, przejęciem bierze wiatromierz i łopatę i wychodzi na werandę.

Katarynka Too-tiki grała przez cały czas, a słońce świeciło w dolinę, jakby przyroda, chciała przeprosić, że była tak nieżyczliwa dla swoich najmniejszych stworzonek.

„Dziś wróci Włóczykij - pomyślał Muminek. - To najbardziej odpowiedni dzień na powrót do domu”.

Stał na werandzie patrząc, jak rodzina krząta się w ogrodzie, wesoło i żwawo jak każdej wiosny. Jego oczy spotkały się z oczyma Too-tiki. Dokreśliła walca, roześmiała się i rzekła:

- Teraz kabina kąpielowa jest wolna!

- Uważam, że jedyną osobą, która odtąd może mieszkać w kabinie, jest właśnie Too-tiki - powiedziała Mama Muminka. - A poza tym te kabiny kąpielowe to takie mieszczkańskie. Równie dobrze można włożyć majteczki kąpielowe nad brzegiem morza.

- Dziękuję bardzo - powiedziała Too-tiki. - Zastanowię się nad tym.

I ruszyła ze swoją katarynką dalej w głąb doliny, aby obudzić inne, śpiące jeszcze stworzonka.

Panna Migotka natychmiast znalazła pierwszego odważnego krakusa, który wysunął już nos. Przebił ciepłą ziemię pod oknem przy południowej ścianie domu i nie był nawet jeszcze zielony.

- Przykryjmy go szklanką - powiedziała Panna Migotka. - Żeby nic mu się nie stało w nocy, kiedy będzie zimno.

- Nie rób tego - powiedział Muminek. - Niech sobie sam radzi. Myślę, że wyjdzie mu to na dobre, jeżeli będzie miał trochę trudności.

Muminek poczuł nagle taką radość, że zapragnął być sam. Wolno okrążył drewnianą. A kiedy już nikt nie mógł go zobaczyć, zaczął biec. Biegł przez topniejący śnieg, a słońce grzało go w plecy. A biegł tylko dlatego, że był szczęśliwy i nie myślał o niczym.

Przez pomost i pustą, wywietrzoną kabinę dobiegł do brzegu morza.

Potem usiadł na schodkach, pod którymi toczyły się wiosenne fale.

Z oddali coraz ciszej słyszał katarynkę; grała gdzieś daleko w dolinie.

Muminek przymknął oczy, aby przypomnieć sobie wszystko z tego czasu, kiedy to wszędzie rozciągał się lód i stapiał się z mrocznym horyzontem.